Nr. 47. Lwów — Sobota dnia 27 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Aleksandra — Onysyma Jep.
Jutro: C. Zapust. ś. Leandr. — N. Syrop. Hł. 3

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 „ 34

Długość dnia g. 10 m. 40
Przybyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lutego.

Ekscentryczny astronom Falb nie policzył ubiegłej środy do swoich dni feralnych, a jednak był to dzień klęski dla Alliance Israélite i może będzie kiedyś dniem żałoby dla „wybranego narodu“. Cesarz Wilhelm z tą męzką odwagą, która cechuje wszystkie jego czyny, dotknął tego dnia rany, jątrzącej się od pół wieku na ciele europejskich społeczeństw, — dotknął i dał do zrozumienia, że się nie cofnie przed wycięciem tego raka z organizmu Niemiec. Wszystkim zdawna było wiadomo, że stosunkowo dość niewinne jeszcze przed wiekiem masoństwo, stało się później bardzo szkodliwe dla cywilizacyi chrześcijańskiej, odkąd przeszło pod zarząd Alliance Israélite i zrobiło się jego narzędziem do rozbijania państw, społeczeństw, rodzin, — zgoła wszystkiego, co nie jest przejęte negacyjnym duchem. Ale choć to było wiadomo, mało kto odważał się wypowiadać to głośno, a już całkiem milczeli ci, którzy wiele mieli do stracenia. I nie dziw! Wszakże masoństwo, kierowane przez Alliance Israélite i zasilane olbrzymiemi kapitałami tego związku, który jest naczelnym na cały świat kahałem, pokazało, że umie obalać trony. Upadł Napoleon III, bo nie dotrzymał słowa masonom, runęło cesarstwo brazylijskie, omal nie tonie Portugalia, a i w Niemczech żydowscy masoni, którym służył Bismark, pokazali, co mogą. Wojna religijna — to ich sprawa; dziś to już wiadomo. Niedawno wydano pamiętniki zmarłego biskupa wyrcburskiego. W tej książce czytamy, że wkrótce po wojnie austro-pruskiej w r. 1866 biskup spotkał się u wód ze swym szkolnym kolegą, wielkim dygnitarzem masońskim, który rzekł mu: — „Będziemy mieli jeszcze dwie wojny: z Francyą i z katolickim Kościołem, obie wygramy“. Biskup odrzekł, że według słów Zbawiciela, nawet potęga piekła całego nie uszkodzi Kościoła, a na to odparł mason: „Będą użyte wszystkie środki, jakie są w ludzkiej mocy, przed niczem się nie cofniemy, a jeśli pomimo tego nie zwyciężymy... no, wtedy uznam, że Kościół katolicki jest dziełem Bożem i pierwszy dam się ochrzcić!“ W siedm lat potem rzeczywiście zaczęła się trzynastoletnia, okrutna, dzika prawie wojna z katolickim Kościołem na niemieckim gruncie. Wiadomo, jak się ona skończyła, ale już to że była tak zacięta i że ją otwarcie na wiele lat z góry zapowiadali żydowscy masoni, pokazuje, jak oni są silni. Wiedzieć o tem musi cesarz Wilhelm, nieraz bowiem z jego słów można się było przekonać, że jest on bardzo dobrym historykiem, a jednak nie wahał się rzucić rękawicy tym zaklętym wrogom chrześcijańskiej cywilizacyi.

Wybrał do tego coroczny bankiet brandenburskiego sejmu, więc instytucyę niejako najbliższą jego sercu, bo on sam jest Brandenburczykiem, jego ród z tego Braniboru wyrósł. A za powód do rzucenia tej rękawicy wybrał niegodziwą agitacyę bezwyznaniowców, więc właśnie masonów żydowskich, przeciw rządowej ustawie o szkołach, które odtąd mają być wyznaniowe, religijne, owiane duchem chrześcijańskim. Odezwaniem się swojem położył on kres plotkom, jakoby był przeciwny ustawie rządowej, tak niemiłej masonom, lecz uczynił to w sposób podany w innym celu przez samych bezwyznaniowców. Oni przed laty rzekli, że „najlepszą obroną jest zadawanie śmiertelnych ciosów“. Tak też cesarz obronił ustawę szkolną: cios zadał straszny żywiołom niechrześcijańskim.

„Czyż nie byłoby lepiej, — rzekł — gdyby ci niezadowolnieni i wieczni krytycy otrzepali patynki (Pantoffeln) swoje z niemieckiego kurzu i usunęli się od tych niemieckich stosunków, które nazywają nieszczęśliwemi? Niemcy przebywają ciężkie chwile, ale przyjdą dni pomyślne, jeśli naród niemiecki nie da się obałamucić obcym głosom, lecz zaufa Bogu i uczciwej pracy swego prawowitego władzcy“.

Więc ci uprzywilejowani patryoci, ci, którzy wmawiali w naród, że są bardziej Niemcami, niż sami Niemcy i na tej wędce prowadzili wszystkich ku swoim celom, ci mocarzę największych potęg w społeczeństwie: prasy i giełdy, nagle znaleźli się bez maski. Powiedziano im wręcz, że są **obcymi**, że wiecznem niezadowolnieniem i krytyką sprowadzili na Niemcy ciężkie chwile i że niech otrzepią swe obuwie z niemieckiego kurzu i pójdą sobie precz. To jest prawdziwy piorun z pogodnego nieba! — to początek olbrzymiego zwrotu.

Socyologowie podają jako rzecz pewną, że każda idea żyje wśród ludzi przez trzy pokolenia, potem upada, rozkłada się i już czwarte pokolenie tworzy sobie nową naczelną ideę. Bezwyznaniowość, zrodzona z wielkiej rewolucyi, a pasowana na rycerza w r. 1848, już właśnie żyje w swym trzeciem peryodzie. Jakoż widzimy wszędzie potężny wzrost antisemityzmu. Jeśli ten nowy prąd, ta idea, która zapanuje w czwartem pokoleniu, zwraca się przeciw całemu społeczeństwu żydowskiemu, to niechże ono podziękuje za to tym „wiecznym krytykom“ i „malkontentom“ swoim, którzy prasę opanowali i w niej jątrzą; niech hołd wdzięczności złoży swemu naczelnemu kahałowi, swej Alliance Izraélite, która wzięła w swe ręce masoństwo i niem jak taranem burzyć usiłuje chrześcijańską cywilizacyę.

Sądzimy, że dziś *Nowa Presse* otrząsa się, jak ów z niemieckiej legendy dyabeł, który wpadł do kropielnicy. Ale właśnie słowa cesarza Wilhelma chwyciły ją na gorącym uczynku. Tego samego bowiem dnia, tej samej godziny, kiedy cesarz niemiecki wypowiadał swą mowę na bankiecie sejmu brandenburskiego, ona pisała w swem wieczornem wydaniu przeciw Polakom poznańskim, — szczuła na nich za to, że opozycyi nie robią. W komisyi marynarskiej parlamentu deputowany Kościelski bronił energicznie żądania rządowego 8 milionów na budowę nowych statków i rzekł, że polscy posłowie są za udzieleniem tego kredytu. Że to się niepodobało opozycyonistom niemieckim, to zrozumiałe; że oni wytykają Polakom, iż się odrazu przerzucili do obozu rządowego, to ich prawo: mówią jak myślą o swych domowych sprawach. Ale co do tego *Nowej Pressie*? Dla czego ona z taką lubością przyłączyła się do napaści na poznańczyków? Oto są jej słowa, wybrane troskliwie z niemieckich dzienników:

„Ich (Polsków) stanowisko dzisiejsze, w porównaniu z postawą, jaką zajmowali przed dwoma laty, jest zbyt rażące. Rząd powinien bardzo krytycznie i ostrożnie spoglądać na polską przyjaźń, a to tembardziej, że wielkie stronnictwa z ogromną przykrością patrzą na jego politykę, życzliwą dla polskiego żywiołu i przeciw skutkom jej tem silniej się zbroją, czembardziej Polacy przez swą przesadną uległość dają do tego powód. Polacy powinni poprzestać tylko na takich datkach rządowi, na które zgodzą się inne stronnictwa patryotyczne. Owe miliony marek, które Polacy chcą wyrzucać za okno, będą zebrane z wszystkich obywateli płacących podatek, a nie z samej polskiej ludności. A to zresztą wcale niepięknie, być hojnym z cudzej kieszeni i z tego dla siebie ciągnąć zyski.“

Powtarzamy: te zdania *Nowa Presse* pozbierała z niemieckich dzienników, sięgając po to żniwo aż do Kolonii; lecz to właśnie jest charakterystyczne, że snopek swój związała tylko z kąkolów, odrzucając zdrowe kłosy. Oczywiście, swoim zwyczajem, podjudzić chciała, dając zaraz świadectwo prawdzie słów cesarza Wilhelma. Podług niej, każdy deputowany powinien tyle tylko przyznawać skarbowi państwowemu, ile sam płaci podatku, bo — „nie sztuka być hojnym z cudzej kieszeni“. Na to jest odpowiedź przedewszystkiem ta, że Polacy nic nie dawali, ale tam, gdzie się odbywała dyskusya, wypowiadali swe zdanie, jak im kazało sumienie, które według chrześcijańskiej etyki nie zależy od mamony. Jeśli zaś przyjąć dziką teoryę *Nowej Pressy* i jej przyjaciół, że tyle powinno być każdemu przyznano w parlamencie rozumu, patryotyzmu i wpływu, ile płaci podatku, to przedewszystkiem powinno to być zastosowane do serdecznych pupilów *Nowej Pressy*, znanych przecie z tego, że wszelkich używają sposobów, aby płacić skarbowi jak najmniej

Za czasów bismarkowskich *Nowa Presse* ustawicznie wskazywała na Prusy, jako na doskonały wzór do naśladowania w Austryi. Przez długie lata ciągle dzwoniła na to kazanie — jeśli nie daremnie, to niech teraz głowę posypie popiołem i kurz austryacki otrzepie ze swych pantofli!

Korespondencye.

Rzym 14 lutego.

Z dniem 1 lutego nowe taryfy francuskie zamknęły dowóz do Francyi włoskich win i włoskiego mięsa, a teraz zamiast powetować sobie te straty na traktacie specyalnym ze Szwajcaryą, — straty nowe, gdyż układy do skutku nie doszły i jest wiele prawdopodobieństwa, iż i nie dójdą, — pozostanie chyba na pociechę zwiększający się wywóz jedwabiu surowego, który też Szwajcarya chętnie i bez żadnej opłaty celnej przyjmuje... Hm! smutna pociecha! fabryki bowiem szwajcarskie, korzystając z tanich motorów wodnych, robią konkurencyę fabrykom włoskim (około Medyolanu bardzo licznym), któreby same mogły swój własny jedwab przerabiać na materye, gdyby rynki znajdowały niezajęte.

Niewesołe położenie, i doskonale rozumiem groźby pism włoskich, że i Włochy mogą się zamknąć na pięć spustów przed światem. *Fanfulla*, naśladująca w feljetonach kronikarzy paryskich, taką podaje historyę: W Medyolanie żył sobie pan Tamini, dzielny rolnik i przedsiębiorczy przemysłowiec, którego interesa szły dobrze i który pozwalał sobie marzyć o kandydaturze na posła. Od pewnego czasu przecież wszystko zaczęło iść gorzej, aż nareszcie pewnego dnia Tamini wrócił w jak najgorszym humorze; oto Francya zamknęła drzwi przed jego cielętami, które wysyłał ze wsi, a Szwajcarya nałożyła duże cło na wino, które wysyłał z miasta. Tegoż dnia jego syn, zdolny literat w Rzymie, piszący powieści, których nikt nie chciał drukować, i dramata, których nikt nie chciał wystawiać, pisze do niego, jako do swojego naturalnego bankiera, list: „Wydałem powieść swoim kosztem, krytyka wyniosła ją pod niebiosa, ale publiczność rozkupiła tylko piętnaście egzemplarzy; jestem bez grosza.“ W złym humorze siada p. Tamini do stołu i przysłuchuje się, jak żona prowadzi rozmowę z córką o literaturze; jedna jest właśnie pod wrażeniem powieści Daudet'a, druga Ohnet'a.

Wieczorem wszyscy mają się wybrać do teatru. — Co grają? — pyta głowa domu. — „Rozwiedźmy się“ Sardou... — Bardzo dobrze, Sardou.. Tymczasem żona zawiadamia go, że zmieniła kucharkę; ta Tessynka (z kantonu Tessyn w Szwajcaryi) stała się nieznośną i przyjęła teraz Gryzonkę (z kantonu Chur, również w Szwajcaryi), z której spodziewa się, iż będzie zadowolnioną. P. Tamini przegląda wieczorną korespondencyę i uwagę jego zwraca list od bankiera, p. Swizzertura, Bazylejczyka, który przywędrował do Włoch boso, a dziś liczy miliony. — „Bardzo dobrze — pomyślał sobie p. Tamini — ja jestem na drodze do bankructwa, a powieści mojego syna nikt nie kupuje... tymczasem moja żona kupuje Daudeta, moja córka Ohneta, a sam napędzam grosze Wiktorowi Sardou, daję zarabiać grube pieniądze Swizzerturowi i zmieniam kucharkę Tessynkę na Gryzonkę.. I za to Francya zamyka nam drzwi przed nosem, a Szwajcarya chce drzeć ze skóry“. Że z ś to był właśnie czas wyborów, usiadł p. Tamini za stołem i rozpoczął swoję programową mowę kandydacką od słów: — „oko za oko, ząb za ząb...“

Czy Włochy będą miały również swojego Méline'a — nie wiadomo; to pewna że i tak zła sytuacya pogarsza się jeszcze wskutku nowych taryf.

Nie wiadomo, dla czego wypadło panu Constansowi nie być obecnym we Francyi przez dni kilka, ani dla czego wybrał sobie ku tej potrzebie podróż po Włoszech, dość, że fakt faktem i Włosi podejmowali gościnnie ministra państwa, z którem są w kwaśnych stosunkach. P. margrabia Rudini nie przestał być szlachcicem, zostawszy prezesem ministrów, przygotował też przyjęcie Constansowi pańskie, mimo, iż ten osobną depeszą prosił o zachowanie incognita. Incognito było tak ścisłe, że w Medyolanie nie poznało p. ministra samo poselstwo francuskie, które zgromadziło się na stacyi in corpore, i pan Constans, jak najzwyklejszy pasażer, przez nikogo nie niepokojony, wsiadł do omnibusu i kazał się zawieźć do hotelu. Wytropiła go przecież gościnność włoska i na cześć ministra francuskiego urządzono raut u prefekta, a na dalszą podróż dano mu osobny wagon i osobną lokomotywę; podobnych uprzejmości doznawał p. Constans w Wenecyi, gdzie przyjął lożę prefektowską i również osobny pociąg. Poczem syt podróży i wrażeń, wrócił do Paryża.

Chociaż nie istniały tu żadne złudzenia ani posądzenia o jakiekolwiek polityczne misye i porozumienia, dzienniki włoskie przecież bardzo uprzejmie zapraszały p. Constans'a do Rzymu i Neapolu, zapewniając go, że kraj w tej porze jest bardzo piękny, że napatrzy się do woli cudownych widoków, a po drodze znajdzie sposobność do przekonania się, że ekonomiczny stan kraju wprawdzie nie jest kwitnącym, ale dalekim od tego obrazu, jaki malują francuskie dzienniki i miesięczniki. Jest może w tem wszystkiem dużo ironii, ale niemniej przebija tu tłumiona złość za lekceważenie, jakie okazują Włochom pisma francuskie, pragnące dotknąć trójprzymierze w jakikolwiek sposób.

Z wydawnictw, które wypłynęły pod jasne niebo chwilowego powodzenia, mamy przedewszystkiem do zanotowania polityczną broszurę p. Zirca, deputowanego, która pod tytułem „Równowaga na morzu Śródziemnem“ porusza sprawę marynarki włoskiej. Wychodzi ona z założenia, wypowiedzianego jako zdanie na pewnej uczcie przez admirała francuskiego: dwie wielkie floty na morzu Śródziemnem istnieć nie mogą... co ma znaczyć, że tam tylko istnieć może jedna wielka flota (jakażby jeśli nie francuska) i że inne muszą się stać jej pokornymi satelitami. Zgoda — odpowiada p. Zirca — ale nikt nie dowiódł, aby na tych wodach nie mogły istnieć jednocześnie trzy wielkie floty: francuska, angielska i włoska. Porównywając siły morskie, p. Zirca oddaje pierwszeństwo Francyi, która posiada 14 wielkich pancerników, podczas gdy Anglia tamże ma tylko 12, a Włochy 10; ale Włochy oprócz tego mają kilkanaście statków wojennych starego systemu i budują cztery nowe pancerniki. Idzie tu, oczywiście, o dorównanie Francyi, co p. Zirca wyznaje bez ceremonii w odpowiedzi na groźbę admirała Krantz'a, który marzył, aby w razie wojny można było w 24 godziny znieść włoską flotę i zbombardować nadmorskie miasta.

Zdaje się, iż broszura ta przeznaczona jest na to, by służyła za smarowidło przy mających być postawionemi w parlamencie nowych żądaniach na wydatki wojenno-morskie.

Drugiem dziełem, które zdołało się wybić na powierzchnię rozgłosu, jest dykcyonarz Pawła Montegazzy — dykcyonarz.. „rzeczy pięknych“. Mamy więc tu takie słowa jak: róża, miłość, śpiew, usta, a napróżnobyście szukali takich jak: rózga, więzienie, odkosze. Czyż potrzebuję dodawać, o czytelniczki, że nowy ten dykcyonarz najwięcej miejsca poświęca — kobiecie

W myśl poczciwego naszego przysłowia: „Choć bieda, to hoc!“ czynią doroczne przygotowania do karnawału włoskiego, niegdyś tak słynnego, a i dziś jeszcze widowiska, które raz jeden przynajmniej warto widzieć. Komitet karnawałowy daje się czuć wszędzie i na wszystkich rogach plakaty, we wszystkich pismach ogłoszenia przeróżnych konkursów, w pierwszorzędnych sklepach wystawa nagród i artystycznie wykonanych banderoli. Na placu Ludowym olbrzymie trybuny wznoszą się w około obelisku; karnawał rozleje się po całem mieście, ale tu będzie jego serce. Uciechy te odbędą się w ostatnich dniach lutego.

Mowa cesarza Wilhelma.

W pięknej sali berlińskiego „Kaiserhofu“ wobec zgromadzonych na uczcie posłów prowincyonalnego sejmu brandenburskiego, wypowiedział cesarz Wilhelm przedwczoraj pamiętną mowę. Około godziny 5ej po południu wszedł cesarz do sali w towarzystwie brata swego księcia Henryka. Wszyscy posłowie otoczyli go, a prezydent sejmu miał doń gorącą przemowę, na którą młody monarcha podczas uczty w te słowa odpowiedział: „Dziękuję przedewszystkiem za te objawy wierności waszej. W ciężkiej pracy mojej podwójną rozkosz i zachętę znajduję w tem, że za moje starania około dobra narodu słyszę tak wdzięczne słowa uznania. Niestety, weszło u nas w zwyczaj krytykowanie i poniżanie wszystkiego, cokolwiek rząd przedsięweźmie. Z powodów całkiem błahych zamącają ludziom spokój, zaprawiają żółcią ich radość z życia i z powodzenia naszej wielkiej niemieckiej ojczyzny. Przez te krytyki, przez to podjudzanie wyradza się w końcu u wielu ludzi myśl, że nasz kraj jest najnieszczęśliwszym, najgorzej rządzonym na świecie, że żyć w nim jest prawdziwą męczarnią. Oczywiście, my wszyscy wiemy najlepiej, że tak nie jest. Ale czyż nie byłoby lepiej, aby ci niezadowolnieni krytycy otrzepali niemiecki pył ze swoich pantofli i jak najrychlej usunęli się od tych nędznych, pożałowania godnych stosunków? Im byłoby z tem lepiej i nam zrobiliby tem wielką przyjemność. Znajdujemy się teraz w peryodzie przejściowym. Niemcy wyrastają powoli ze swej sukienki dziecinnej, a przechodzą do wieku młodzieńczego, czas więc byłby, abyśmy się pozbyli naszych chorób dziecięcych. Żyjemy w czasach burzliwych, wywołujących ustawicznie nowe wrażenia, a niestety w takich czasach opinia tłumów nie może być objektywna.

„Jednakże przyjdą dni spokojniejsze, jeżeli tylko naród nasz otrząśnie się na seryo, wejrzy w siebie, nie da się obałamucić obcym głosom, lecz pokładać będzie ufność w Bogu i w uczciwej pracy swego władzcy. Angielski admirał Drake stojąc razu pewnego na najwyższym szczycie gór centralnej Ameryki widział równocześnie z jednej strony szalejące bałwany oceanu atlantyckiego, a z drugiej ciche, majestatyczne zwierciadło Oceanu Spokojnego. Tak też jest i ze mną. Silne przekonanie, że mojej i waszej pracy towarzyszyć będzie szczera sympatya, dodaje mi wciąż nowych sił do wytrwania w pracy i do postępowania naprzód na tej drodze, którą niebo mi wskazało. Do tego przyłącza się jeszcze uczucie odpowiedzialności w obec naszego Najwyższego Pana — tam, w górze — i to niewzruszone przekonanie, że Bóg, nasz dawny sprzymierzeniec w bitwach pod Rossbachem i Dennewitz nie opuści mnie i teraz. On sobie tyle pracy zadawał z naszą starą marchią brandenburską i z naszym domem. Czyżby to wszystko czynił bez celu? Nie, przeciwnie! Do wielkich rzeczy jeszcze jesteśmy przeznaczeni i poprowadzę was jeszcze do wspaniałych dni. Nie dajcie sobie żadnemi krytykami, żadną stronniczą gadaniną malkontentów zaciemnić wzroku ani zmniejszyć rozkoszy w wspólnej pracy. Na wieczne krytyki i aluzye na „nowy kurs“ i ludzi, którzy nim kierują, odpowiadam spokojnie, ale stanowczo: „Mój kurs jest dobry, i dalej w tym kierunku sterować będę, a mam nadzieję, że moi poczciwi Brandenburczycy pomogą mi. — Piję na pomyślność Brandenburgii i jej mężów“.

Wierzyciele państwowi.

Stoimy wobec szczególnego położenia ekonomicznego. Bankructwo niedawne Argentyny, częściowe a świeżo zapowiedziane Portugalii, bynajmniej nie są czemś przypadkowem i odosobnionem. Przeciwnie, mamy tutaj do czynienia jedy-

---

Manewr giełdowy.

(Ciąg dalszy).

— To zależeć będzie od interesów, która zechcę popierać. Przypomnisz pan sobie może, iż przed kilku laty depesza z Kalifornii, donosząca, że skutkiem trzęsienia ziemi zawaliły się wszystkie tamtejsze kopalnie, wzburzyła całą Amerykę. Na drugi dzień pokazało się, że w pewnem miejscu w górach kalifornijskich przerwany był drut telegraficzny i że z tego miejsca wyszła owa depesza, która miała na celu taką samę operacyę giełdową, jaką ja mam na myśli. Co się tyczy szyfrowanych depesz kupieckich, to ułożone są one wedle klucza, znajdującego się w kodeksie handlowym; potrafię więc każdą przeczytać. Ależ w czasie wojny tracą wartość wszelkie klucze i formularze, a mnie właśnie idzie o wojnę.

— Nie rozumiem cię, doktorze — rzekł Davenage. — Pan chcesz zatem kontrolować telegraf na to, aby wywołać wojnę?

— Na to nie mogę liczyć, ale w każdym razie narobić mogę wrzawy wojennej i dać panu sposobność zagarnięcia na giełdzie kilku milioników dla nas obudwu. Oto jest mój zamiar. Nie byłto przypadek, który nas dziś razem sprowadził. Umyślnie szedłem za panem, bo znam pańskie położenie i wiem, że jeżeli do ośmu dni nie wypełnisz swoich zobowiązań, to będziesz zrujnowany. Widzisz więc pan, że potrzebujemy siebie wzajemnie. Podajmy więc sobie ręce, za ośm dni będziemy albo w więzieniu, albo też milionerami. Zgadzasz się pan?

— Doktorze, czy to jest twój stały plan?

— Więcej jeszcze aniżeli to. Poczyniłem już wszelkie przygotowania do urzeczywistnienia go; potrzeba mi tylko pańskiej pomocy, ażeby skutek był zupełny... Ja obejmuję część techniczną, a pan finansową. Cóż pan na to?

— No, doktorze — odparł Davenage zwolna — zdaje mi się, że jesteś człowiekiem, z którym można coś zaryzykować. Prawdopodobnie znasz dobrze swoję część, tj. techniczną; finansowa zaś jest u mnie w tak samo dobrych rękach. Jeżeli przekonasz mnie, że niebezpieczeństwo odkrycia naszej manipulacyi jest mniejsze aniżeli grożące mi niebezpieczeństwo ruiny majątkowej, w takim razie jestem na twoje usługi.

Obaj podali sobie ręce.

Naraz zasępiło się czoło Davenage'a, machnął ręką i rzekł:

— Mówisz pan, że chcesz wywołać wojnę, albo przynajmniej alarm wojenny. Jakże to jest możliwe, skoro rząd poinformowany jest dobrze o tem, że Rosyanie zrobili ustępstwa, a pokój zapewniony na długie lata.

— Mimo to jednak przyniesie jutro telegraf niepokojące wiadomości z północno-zachodnich stron Indyj. Pojutrze czytać pan będziesz na giełdzie na tablicy z telegramami, że wiarołomni Rosyanie maszerują na Afganistan, a dniem później zajmą już Herat. W dwa dni później doniesie telegram, że 150.000 żołnierzy pędzi w pospiesznych marszach do wąwozu Kyber, a znów we dwa dni później stoczoną zostanie rozstrzygająca bitwa, w której Rosyanie zwyciężą. Pojmujesz pan teraz, co to za rzeczy dziać się będą na giełdzie! Złote żniwo zgarniesz pan, a ja trzymać będą Europę w naprężeniu.

— Dobrze; ale cóż pan zrobisz z korespondencyą listowną i telegraficzną, która natychmiast wywiąże się między Londynem a Petersburgiem? Przecież wszystkich linij prowadzących do Rosyi nie potrafisz pan kontrolować. Rząd rosyjski pospieszy się czemprędzej zaprzeczyć wszystkiemu, co pan doniesiesz, i cała pańska operacya będzie na nic.

— Zapominasz pan o jednem, to jest, że rząd rosyjski cieszy się tą dobrze zasłużoną sławą, iż wszystkie jego zapewnienia i zaprzeczenia torby sieczki nie są warte. Któż będzie wierzył rosyjskim protestom i zapewnieniom pokojowym, gdy na podmorskim kablu przyjdzie z Indyj szczegółowy telegram o ruchach wojennych, a do tego jeszcze, gdy przyjdzie telegram z „autentycznego źródła“, że Rosyanie przerwali komunikacyę telegraficzną koło Chiwy i mają w swem ręku całą linię lądową.

— A jeżeli wiadomości, dajmy na to, z Turcyi lub Grecyi nadejdą prędzej aniżeli się pan spodziewasz i w niwec obrócą pańskie obliczenia?

— I o tem pomyślałem i dla tego po upływie ośmiu dni, t. j. po owej pierwszej wielkiej bitwie, w której Rosyanie zwyciężą, nie będę już odpowiadał na żadne depesze wysyłane do Indyi. Zatelegrafuję do Londynu niby to z Adenu, że komunikacya z Indyami przerwana, i że kabel uszkodzony jest gdzieś w środku morza arabskiego. Oszczędzę sobie przez to pracy, bo będę potrzebował tylko odpowiadać na zapytania londyńskiego urzędu telegraficznego, czy uszkodzenia już naprawiono, opinia publiczna będzie przez to jeszcze bardziej wzburzona. Dzień albo dwa dni później zwinę w kłębek mój osobny drut, przywrócę dawną komunikacyę, zabiorę mój aparat i zatrę o ile się tylko da ślady mojej pracy. Prawda wyjdzie zaraz na jaw, papiery pójdą bajecznie w górę, a pan będziesz sprzedawał walory, które podczas paniki za bezcen kupiłeś. Zdaje mi się, że każdy z nas powinien przy tym interesie milionik szterlingów zarobić.

— Dobrze, doktorze, ale jakże podołasz tej olbrzymiej pracy fizycznej, która cię czeka w dzień i w nocy?

— Nie jestem sam. Mam do pomocy telegrafistę tęgiego i pod każdym względem wypróbowanego

— Aa, tajemnica we trzech, tego nie lubię — rzekł Davenage. A jeżeli człowiek ten nas zdradzi?

— Nie zrobi tego — odparł doktor, uśmiechając się. Umówiłem się już z nim i wiem, że będzie on wolał dostać 10.000 funtów, które mu przyrzekłem i pojechać do Australii, aniżeli zdradzając nas, okupić sobie u rządu problematyczne przebaczenie różnych sprawek mniejszych i większych, dawniejszych i nowszych i potem pędzić życie w biedzie i hańbie.

— A zatem stanowczo jesteś pan zdania, że podołasz pracy? Zastanów się pan dobrze.

— Zastanowiłem się dobrze i przygotowałem wszystko. Gdybyśmy rzeczywiście obaj nie mogli sobie dać rady, wówczas zatelegrafuję po prostu, że jeneralny gubernator Indyi musiał z powodów łatwych do zrozumienia zarządzić kontrolę wojskową telegrafu i jeżeli skutkiem tego zdarzać się będą spóźnienia, to patrotyzm ludności nie będzie brał ich za złe, stawiając interesa państwa wyżej nad prywatne. W ten sposób będę miał czas moje depesze rządowe uważnie stylizować, nadto będę mógł kilka wypadków naraz podawać i całą historyę prędzej zakończyć; ale myślę, że ośm dni jest tym okresem, który potrzebujemy. W każdym razie będę się miał na ostrożności. Ale, otóż prawie 9 godzina. Potrzebowałem dużo czasu, aby pana przekonać. Teraz, jeżeli zdążę jeszcze do pociągu, chcę zaraz udać się na miejsce operacyjne. Zapomniałem panu powiedzieć, że wczoraj jeszcze nająłem domek i sprowadziłem do niego moje przyrządy. Canning, ów telegrafista, o którym panu wspomniałem, czeka tam na mnie i byłbym rad z tego, gdybyś pan razem ze mną udał się; raz dla tego, że przekonałbyś się nareszcie, jak znakomicie wszystko jest przygotowane, a powtóre, że mógłbyś nam być pomocny w naszej pracy, która jest ciężką, a obcych przecież wtajemniczać w to nie możemy. Chodźmy więc, czas najwyższy.

Wieś Malden leży przy linii kolejowej Londyn-Chatham Dover, około 40 mil angielskich na wschód od Londynu, w prześlicznej dolinie hrabstwa Kent. Rura, przez którą przechodziły druty telegraficzne, znajdowała się w ziemi tuż koło gościńca i toru kolejowego o jakie pół mili od wsi. W odległości kilkudziesięciu kroków od gościńca stał piękny domek. W trzy godziny po tej rozmowie dr. Hawkesa z Herbertem Davenage, jasne światło przebijało przez okna tego domku. Światło o północy w tych stronach, gdzie mieszkańcy równocześnie z kurami na spoczynek idą, było niezwykłem zjawiskiem, nikt jednak na nie uwagi nie zwrócił, bo w całej okolicy żywej duszy nie było widać.

Wnet po północy drzwi domku otwarły się i troje ludzi wyszło zeń. Dwaj z nich byli to nasi znajomi dr. Hawkes i mr. Davenage. Każdy z nich niósł drągan i łopatę, a ów trzeci człowiek idący na nimi niósł na plecach przedmiot jakiś podobny do zwoju lin, w rękach zaś miał różne narzędzia, jak obcęgi, piłę, dłuta i t. p.

(Dokończenie nastąpi).

nie z objawami wygórowaniemi ogólnego stanu rzeczy w mnóstwie krajów. Leroy-Beaulieu w jednej z najświeższych swoich prac publicystycznych woła właśnie z tego powodu: „Zawód kapitalisty, tak zohydzany i tak zwalczany, przebywa dzisiaj bardzo ciężką chwilę. Bynajmniej nie śpią na różach ci nieboracy, którzy postawili sobie za zadanie dostarczanie światu owej substancyi pożywnej, owego kapitału, co daje ruch, pobudza życie i postęp. Zwłaszcza lata ostatnie okazały się niezmiernie pognębiającemi dla mrówek ludzkich, cierpliwie oszczędzających, wciąż poświęcających dzień dzisiejszy dla jutrzejszego, a nagle spostrzegających, jak przyszłość zawodzi wszystkie ich nadzieje.“ Otóż przyjrzyjmy się tym przejściom, które, według Leroy-Beaulieu, odbierają nadzieje kapitalistom w lepszą przyszłość.

Wiemy, jak prędko kraje, niedawno jeszcze barbarzyńskie, „cywilizują się“ teraz. Przed kilku dziesięciu laty jeszcze Serbia lub Bułgarya były krajem zapadłym, nie tylko bez kolei żelaznych lecz nawet bez gościńców. Dzisiaj lokomotywa przebiega pustkowia, druty telegraficzne i regularna poczta łączy zbiorowiska ludności, wznoszą się szkoły. Jeżeli udamy się za półwysep Pirenejski, lub do zeuropeizowanych państw Ameryki, ujrzymy to samo. Lecz kiedy wszystkie te objawy „cywilizacyi“ w jakiejś Anglii, Francyi lub Niemczech powstawały zwolna, w miarę tego jak życie z jednej strony stawiało odpowiednie zapotrzebowania, z drugiej zaś stwarzało bogate środki zaspokojenia wydatków w tej mierze przez rozwój krajowego przemysłu, u krajów kopciuszków dzieje się inaczej.

Kraj-kopciuszek zapożycza u „cywilizacyi“ cały jej płaszcz zewnętrzny: koleje, słupy telegraficzne, urządzenia pocztowe i t. d. Wprawdzie kolej przechodzi niekiedy przez puste przestrzenie i dochodem swoim nie pokrywa nawet procentów od wyłożonego kapitału, to poczta i telegraf biegną jedynie na rozporządzenie władz administracyjnych i wojskowych, lecz owo wszystko to kosztuje. A ponieważ kraj jest ekonomicznie nierozwinięty, w żaden więc sposób nie może opłacić ze swoich dochodów tego rynsztunku cywilizacyjnego. Lecz na szczęście w krajach zamożnych znajdują się kapitaliści, którzy nie wiedzą co począć ze swoimi kapitałami i poszukują chętnie dłużników. Otóż w tej gotowości kapitalistów belgijskich, francuskich, angielskich, kraje-kopciuszki czerpią środki na zbudowanie dróg żelaznych, utrzymanie innych narzędzi rozwoju cywilizacyjnego, wreszcie na zaopatrzenie się w nieodzowny środek zabezpieczenia dla siebie szacunku — w broń ostatniego kalibru.

Rozumie się, że pożyczka jedynie pogarsza finansowe położenie tych krajów, które nie posiadając funduszów na opłacenie procentów od pożyczek kolejowych, zaciągają teraz nowe pożyczki, aby pokryć owe procenta. To też deficyt jest stałem zjawiskiem w owych krajach. Tak Hiszpania np. posiada deficyt chroniczny 70 mil. franków rocznie. Do tego winniśmy dodać, że owe kraje, zaopatrując się w rynsztunek cywilizacyjny za pożyczone pieniądze, bynajmniej nie odznaczają się gospodarnością. Np. centralna stacya kolei żelaznych w Lizbonie może zaćmić Berlin, Paryż i inne ogniska rozwiniętego przemysłu — kosztowała około 39 milionów franków w największej monecie złotej!

Jeszcze należy zwrócić jeszcze uwagę na rzecz jedną. Niegdyś Napoleon III przebudowywał Paryż. Powodował się wielu względami: chęcią dostarczenia kapitałom lokacyi, dania zajęcia opozycyjnym a bez pracy grupom ludowym miejskim, — wreszcie oczyszczenia mote Paryża od ciasnych uliczek tak dogodnych dla barykad. Otóż owe, na pół cywilizowane państwa, dzisiaj systematycznie podejmują na swój koszt cały szereg prac, byleby tylko w ten sposób kupić przychylność tej i owej warstwy, a powtarza się to w wielkiej skali na każdym kroku. Ta lub inna partya, dostając się do władzy choćby w obrębie municypalnej, zyskuje większość dzięki odpowiedniego rodzaju obietnicom. A zadanie ma ona wtedy na pozór nader trudne do urzeczywistnienia. Trzeba tutaj wziąć się do obiecanych robót, a jednak ani o groszu nie powiększyć podatków, bo to właśnie oburzyłoby wyborców. Pożyczki municypalne, lub państwowe — oto środek, i to środek skuteczny. Niektóre kraje w Australii, np. Wiktorya, przedstawiają pouczający w tej mierze widok. U steru władzy stoją tam protekcyoniści, uprawiający protekcyonizm w stopniu najwyższym. Żeby zyskać poparcie u tłumów robotniczych podczas wyborów i nadto nie obrażać ich przeciw sobie swoją polityką, partya protekcyonistów powołała do życia takie urządzenia, jak bezpłatny przejazd kolejami i tramwajami uczniów do szkół bezpłatnych, gdzie wszystkie środki kształcenia, a zatem książki, papier i t. d. otrzymywanemi są również bezpłatnie; nadto wydano prawo do pracy, polegające na tem, że skoro tylko z powodu zastoju istnieje znaczna liczba rąk niezajętych, „państwo“ przystępuje natychmiast do robót publicznych i obowiązkowo daje zajęcie każdemu bez pracy. Naturalnie środki na temu czerpie się nie ze swojej kieszeni ani też z podatków. Kapitaliści angielscy są tutaj krową dojną, którą się systematycznie okłamuje — systematycznie opracowywanemi kłamliwie sprawozdaniami, wiadomościami i t. d.

Właśnie ta lekkomyślność dłużników municypalnych i państwowych jest powodem dzisiejszej rozpaczy kapitalistów, o której mówi Leroy-Beaulieu. Wiemy dobrze, że dotychczas zbankrutowała jedynie Argentyna i wiele municypalności włoskich a bankructwo zagraża Portugalii. Ale z bankructwem jawnem i przyznanem, istnieją jeszcze inne sposoby zawiedzenia nadziei pomyślnej wierzycieli. Mianowicie dochód kapitalisty zależy od wartości monety, w której procent jest mu uiszczany. A właśnie mamy w tej mierze do czynienia z nieustającą zniżką wartości. Każde państwo ma bowiem na razie możność zyskiwania funduszów — przez wypuszczanie papierów z kursem przymusowym.

W miarę jednak rozwielmożnienia się pieniądzy papierowych bez odpowiedniego zabezpieczenia metalicznego wartość ich spada, a kapitalista zagraniczny otrzymuje właśnie w takim papierze wypłacane procentów.

Papiery rzeczypospolitej argentyńskiej stoją niemal trzy razy poniżej swojej nominalnej wartości z przed kilku lat, w Hiszpanii i Portugalii spadły o 30 proc., w Grecyi 15 proc. i t. d. Rozumie się, że wraz z taką zniżką dochodów z akcyi lub renty państwowej, spada i sama wartość akcyi. Obligacye pięcio-procentowe kolei żelaznych argentyńskich, które stały przed laty dwoma lub trzema we Francyi na wysokości 452 franków, spadły dzisiaj na 168; podobne obligacye kolei żelaznych prowincyi Santa Fé, które równo przed 3 laty były notowane na giełdzie 427 franków, można dzisiaj nabyć za 118—119. Różne papiery portugalskie, które nie dawno jeszcze posiadały wartość 700 franków, w roku przeszłym jeszcze 500 - 600, dzisiaj są kupowane za 70!

We wszystkich tych wypadkach, z wyjątkiem ostatniego, strata wartości, równająca się zmniejszeniu się kapitału do połowy dawnej wysokości, pochodzi stąd, że procent jest pobierany w monecie, która w ciągu kilku lat ostatnich, skutkiem wskazanych przyczyn, mocno spadła na wartości.

W takiem tedy smutnem położeniu znajdują się wszystkie kapitały angielskie, belgijskie, holenderskie, francuskie, szwajcarskie, wreszcie niemieckie, ulokowane w koloniach, w krajach południowych i wschodnich Europy, w całej południowej Ameryce.

Leroy-Beaulieu przepowiada, że wkrótce kapitalista krajów, produkujących ekonomicznie, pocznie gorzko opłakiwać owe czasy, kiedy ciułał pieniądze staroświeckim sposobem i przechowywał je w pończosze, materacu lub garnku pod ziemią.

Swoją drogą możemy być pewni, iż nim do tego dojdzie, wszelkimi sposobami zechce on odzyskać swoją własność. Wszak wyłonił on już projekt odpowiedni i w Argentynie wcielił go w życie: projekt — kurateli bankierów, jako plenipotentów ze strony wierzycieli, od bankrutem — państwem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 lutego.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu wczoraj radnemu i honorowemu obywatelowi miasta Lwowa, ś. p. Franciszkowi Piątkowskiemu. Podczas pierwszych słów prezydenta radni powstali z miejsc i stojąc wysłuchali przemówienia. Następnie zawiadomił p. prezydent, iż p. Antoni Biliński złożył szczodry dar na rzecz zakładu dla nieuleczalnych. Ofiarował bowiem na utrzymanie zakładu 30.000 zł. w listach zastawnych. Rada uchwaliła wyrazić p. Bilińskiemu serdeczne podziękowanie.

Z kolei dr. Małecki zabrawszy głos podziękował reprezentacyi miejskiej za mianowanie go honorowym obywatelem m. Lwowa, a przy końcu swego przemówienia zaznaczył, iż Lwów serdecznie ukochał, i pragnie umrzeć w tem mieście, którego mieszkańcy złożyli mu tyle dowodów życzliwości.

P. wiceprezydent Marchwicki przemawiał w sprawie miejskiej straży pożarnej. Zaznaczył on, iż podczas wczorajszego pożaru w młynie Thoma miał sposobność naocznie przekonać się, iż nasze siły ratunkowe są niewystarczające. — Czy to się dzieje dla tego, że straż nasza nie ma odpowiednich rekwizytów, czy też dla tego, że brak jej ćwiczenia lub odpowiedniego kierownictwa, mówca nie przesądza. Faktem jest jednak, że brak jej energicznego dozoru. Mówca sam widział, jak podczas pożaru woźnicy z beczkowozami zamiast wozić wodę w pełnym kłusie lub galopem jechali stępo, noga za nogą, tak jakby ich pożar wcale nic nie obchodził. Czuć więc dawał się tu brak czujnego oka, któreby zmuszało w źniców tych do pilniejszego wypełniania swych obowiązków. Nadto chociaż o 10 kroków od młyna znajduje się staw napełniony wodą, to straż z niego korzystać nie mogła, gdyż nie miała ani hydrantów, ani sikawek ssących. Aby więc zapobiedz tym nieprawidłowościom, stawia mówca następujący wniosek nagły:

Rada miejska poleci sekcyi IV, aby przybrawszy do grona swego fachowych ludzi, zbadała dokładnie przebieg akcyi ratunkowej podczas wczorajszego pożaru w młynie Thoma i na podstawie nabytego doświadczenia postawiła wnioski do ewentualnej reorganizacyi straży pożarnej. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

R. p. Kędzierski przedstawił rachunki z budowy krytej ujeżdżalni, która wraz z gontem kosztowała 79.825 zł. Od tej sumy wojskowość będzie płaciła miastu 6 prct. przez lat 25. Rachunki te przyjęto do wiadomości.

Na posiedzeniu tajnem kierowniczkami szkół żeńskich mianowano pannę Julję Abgarowiczównę (u św. Antoniego), Longchamps Winc. (u św. Anny), panią Skrzyńską w szkole im. Czackiego. Pannę Makuszównę przeniesiono na kierowniczkę szkoły Staszica.

Rzeczywistemi nauczycielkami w szkole wydziałowej zostały panny Zdobnicka Antonina i Paklerska Krystyna. Na opróżnionych 11 posad nauczycielek starszych zostały zamianowane panie: Kobylańska, Torosiewicz, Fruchtman, Lèvay, Waniczek, Tatomir, Seelig, Mukaczyńska, Kummer, Kossowska i Sołtys. Oprócz nich otrzymała absolutną większość p. Czerszyk-Bąkowska, ale mniej głosów od poprzednich.

Kronika.

Lwów 26 lutego.

Dar. Gminie Tustanowice, w pow. drohobyckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Bronisławę Łassegowę, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etat. w Zamarstynowie.

Radzcami sądu krajowego mianowani: Franciszek Ksawery Spławski z Sanoka do Przemyśla, sekretarz rady wyższego sądu krajowego we Lwowie Józef Lorens do Lwowa, sędzia powiatowy w Buczaczu Alfred Posuchowski do Sambora, sekret. rady w Sanoku Kornel Antoni Wieniawa Zubrzycki do Lwowa, substytut prokuratoryi we Lwowie Henryk Hayderer do Lwowa, sędzia pow. w Medenicach Jan Jaworski do Brzeżan.

Sędziami powiatowymi mianowani: Herm. Hiller ze Ślemienia do Dobczyc, Władysław Teleśnicki z Grybowa do Przeworska, Andrzej Kozik z Tarnobrzegu do Ropczyc, Jan Kaz. Łucki z Limanowej do Nowego Sącza.

Sędzia pow. w Dobczycach p. Wilhelm Seidl, mianowany sekretarzem Rady sądu krajowego w Krakowie.

Przeniesienia. Sędzia powiatowy Stanisław Lubicz Głębocki przeniesiony z Przeworska do Krzeszowic.

Z Uniwersytetu. Pp. Jan Bober, rodem z Krakowa i Piotr Rawicz Jasiocki, rodem z Podgórzdia, w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiell. stopień doktorów w zech nauk lekarskich.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brodach, Mielcu i Samborze, rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Dr. Leon Biliński prezydent kolei państwowych przybył wczoraj osobnym pociągiem do Lwowa. Na dworcu, w poczekalni klasy II, oczekiwali przybycia p. prezydenta urzędnicy lwowskiej dyrekcyi z szefami swymi na czele, a służba dyrekcyi i stacyjna ustawiła się na peronie. Gdy p. Biliński wysiadł z wagonu powitał go dyrektor ruchu p. Kłosowski, poczem p. prezydent wszedł do sali, gdzie mu szefowie oddziałów przedstawiali podwładnych mu urzędników.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego daje dnia 10 marca w Krakowie ucztę na cześć p. Bilińskiego. W tym celu rozesłali już pp. wiceprezes St. Homolacs i sekretarz H. Lewiecki do grona obywateli odnośne zaproszenia.

Poseł dr. Julian Romańczuk powrócił już do Lwowa w towarzystwie posła p. Barwińskiego. W celu powitania go, wyszło grono Rusinów lwowskich na dworzec kolejowy. Pana Romańczuka, który cierpi jeszcze na nogę i nie może chodzić, wniesiono do fiakra i zawieziono do domu, gdzie leży w łóżku. Rany z operacyi na szyi i na ramieniu lewej ręki goją się, tylko noga sprawia mu jeszcze dojmujący ból, szczególnie w nocy. Chorego odwiedza dr. Jana.

Nowe kółko pedagogiczne. Z Hussakowa koło Mościsk nam piszą:

„Dnia 11 b.m. ukonstytuowało się tu na nowo kółko pedagogiczne. Wybrano na przewodniczącego ks. Franciszka Żabę z Radobowiec, na zastępcę p. Grzegorza Budzińskiego kierownika szkoły z Hussakowa, a na sekretarza p. Mieczysława Długosza — Członkowie spodziewają się, że wszyscy pp. nauczyciele i nauczycielki, duchowieństwo i obywatele naszej okolicy, którym dobro kraju na sercu leży, zechcą przystąpić do kółka pedagogicznego, które wzięło sobie za zadanie lud tutejszy oświecić i w dobrobycie dźwignąć przez obznajamianie go za pomocą odczytów z rozmaitemi wynalazkami, mającymi wielką wagę dla gospodarzy rolnych, oraz zachęcić dziatwę do nauk, a starszych do zakładania czytelń, bo szkoły wiejskie bez czytelń, to jak ciało bez duszy, a widzimy, że świat w naukach i wynalazkach postępuje, nie czekając na nas.

Łączmy się i pracujmy dla dobra kraju.“

Z Czerniowiec donoszą nam: W ślad za skandalem urządzonym prezydentowi kraju przez marszałka krajowego i szlachtę rumuńską, nastąpiła podobna demonstracya u marszałka, który dawał bal dnia 18 bm. Nie przybyli nań urzędnicy rządowi i sądowi, oraz reprezentanci obozu liberalnego i duchowieństwo katolickie. Nie jawił się także prezydent miasta.

W kilka dni potem, Rada miejska czerniowiecka — jak to wam doniesiono — zamanifestowała swe stanowisko przez nadanie prezydentowi kraju honorowego obywatelstwa stolicy.

Za przykładem Czerniowiec, poszły miasta Seret i Radowce i również nadały hr. Pacemu honorowe obywatelstwo. Zatarg ten atoli będzie mieć i dalsze następstwa. Oto sejm bukowiński nie będzie się mógł zebrać na obrady, gdyż połowa posłów sejmowych oburzona nietaktownem postępowaniem bar. Wassilki, zrezygnowała ze swych mandatów i stosowne oświadczenia złożyła na ręce hr. Taaffego. Sejm bukowiński liczy 31 członków, z tych już 15 złożyło swe mandaty, a mianowicie posłowie stronnictwa rządowego: Feliks bar. Pino, Józef Kochanowski, Orestes Reney i Wilhelm Pompe; dalej wszyscy posłowie ruscy: Iwan Tymiński, dr. Bazyli Wołan i Hieroteusz Pihulak; wszyscy posłowie partyi liberalnej: dr. Józef Rott, Dawid Tittinger, Jakób Kohn, Jan Woynarowicz i Antoni Kochanowski, a wreszcie trzej posłowie byłej polskiej partyi kompromisowej wielkich posiadłości: dr. Stefan Stefanowicz, Antoni Kochanowski jun. i Jerzy br. Kapri.

W sejmie więc pozostało 14 posłów, tj. bar. Wassilko i cały obóz rumuński oraz 2 posłów z głosem wirylnym. Z posłów narodowości nierumuńskiej nie złożyli dotychczas swych mandatów pp.: Gustaw Marin i Krzysztof Abrahamowicz. Do tych posłów, którzy zrezygnowali z swych godności, przyłączy się zapewne rektor Uniwersytetu czerniowieckiego dr. Przibram (liberał), posiadający głos wirylny. Wobec tego gremialnego złożenia mandatów przez większość wybranych posłów, oraz wobec spodziewanych jeszcze rezygnacyj, nie ulega wątpliwości, że sejm bukowiński zwołany na dzień 3 marca b. r. nie będzie się mógł zebrać dla braku kompletu.

Według *Fremdenblatt'u*, całe zajście pomiędzy hr. Pacem a bar. Wassilką zostało już załatwione. Br. Wassilko zobowiązał się umieścić w *Bukowinaer Nachrichten* oświadczenie, w którem odwoła zrobiony w tem piśmie hr. Pacemu zarzut, że jego nietaktowne (incorrect) postępowanie zniewoliło go usunąć się od przybycia na bal.

Zdaje się nam jednak, iż dziś to oświadczenie bar. Wassilki nie zażegna tej burzy, jaką w kraju naszym wywołał jego zatarg z hr. Pacem, gdyż ci posłowie, którzy złożyli swe mandaty, chcą rozpisania nowych wyborów, aby w miejsce br. Wassilki, mianowany został nowy marszałek.

Polowanie. W Toporowie, w dobrach hr. Borkowskiego, w powiecie żółkiewskim, odbyło się w dniach 18, 19 i 20 bm. polowanie, na którem w 10 strzelb ubito 25 dzików, 17 rogaczy, 1 cietrzewia i 3 lisy.

Koncert Polaka w Berlinie. Z stolicy nadsprejskiej piszą:

W akademii śpiewu produkował się w zeszły piątek młody kompozytor i pianista p. Zygmunt Stojowski z Krakowa. Po raz pierwszy prezentował się publiczności tutejszej i to wyłącznie z własnemi kompozycyami, i — przyznać należy — zdobył sobie ogólne uznanie. Kompozycye jego świadczą o potężnym talencie, nieokiełznanym jeszcze należycie, lecz świetną zapowiadającym przyszłość przy sumiennej dalszej pracy. Ugrupowanie myśli na razie nie jest jeszcze dostatecznie przejrzystem, a i zbytnie posiłkowanie się o kiestrą razi; braki te wszelako z biegiem czasu bez wątpienia młody artysta potrafi usunąć. Koncert, odegrany na fortepian, przeprowadzony w stylu Chopina, odznaczał się melodyjnością, miejscami tylko zbytnią zdradzał namiętność. Pisma tutejsze, ze sztuk odegranych, chwalą mianowicie waryacye i polskie intermezzo, utrzymane w rytmie mazura; z uznaniem także się o nim o tyle wyrażają, że stwierdzają, iż mistrzem jest w stylu polyfonicznym, czego dowiódł kwartetem, skomponowanym na skrzypce. Tylko odmawiają mu tutaj zdolności do pieśni, ponieważ dwie śpiewki: „Do Stelli“ i „Piosenka morska“ raczej charakteryzować należy jako fantazye na fortepian z akompaniamentem śpiewu, niż śpiewki. Na zakończenie koncertu odegrał pięć bardzo powabnych sztuczek solowych na fortepian, przyczem ujawnił wielką biegłość techniczną.

W wykonaniu pieśni pomocną mu była zawsze śpiewaczka panna Helena Hermanówna.

Przyznają tu Stojowskiemu, że jest prawdziwym muzykiem, artystą z urodzenia, że jednak płody jego dotychczasowe powstały raczej z podrażnienia gwałtownego nerwów, niż z duszy spokojnej już i skrystalizowanej. Objawia się w kompozycyach jego ton silny i pełen oryginalności sposób oddania kompozycyi. Posiada oryginalność w melodyi, harmonizowaniu i instrumentacyi, nadto biegłym jest w sztuce kontrapunktu.

Z Rzymu piszą pod datą 18 b. m.: „*Il Comizio dei disocupati* (więc ludzi bez zajęcia) który miał się odbyć dziś rano w Kolosseum, zakazany został przez prefekta Rzymu, przekonano się bowiem, iż między robotnikami bez zajęcia było wielu wichrzycieli. *Forum*, *Meta Sudans* i amfiteatr Wespaziana są strzeżone dzisiaj przez liczną straż kwestury i wojsko, i tylko grona dziennikarzy, polujących na nowiny, snują się wśród ruin.

Kardynał Laurenzi wikary Ojca św., dogorywa i nie ma już nadziei uratowania go; kardynałowie Melhers i Mermillod są umierający, (kard. Mermillod już umarł. Przyp. Red.). Niezbędność zatem mianowania nowych kardynałów coraz naglejszą się staje. Ojciec św. jest wielce zasmucony i zgnębiony zgonem ks. Boccalego, którego praca nad siły, zabiła w młodym jeszcze wieku, bo nie miał lat 50. Wszystkie posłuchania przez dni kilka są zawieszone. Nadto nadworny lekarz Ojca św., dr. Aleksander Ceccarelli, niebezpiecznie zachorował.

Kardynał Hohenlohe usilnie pracuje nad utworzeniem katolickiej dyecezyi berlińskiej na którą Ojciec św. zdaje się zezwalać. Dyecezyę tę objąłby nowy niemiecki kardynał, który byłby kreowany na przyszłym konsystorzu.

Wieczorek z tańcami odbędzie się dnia 29 b. m. w sali „Frohsinnu“ w hotelu Żorża. Początek o godzinie 8. Strój dla pań wizytowy, dla panów balowy. Dochód przeznaczony na pomnożenie funduszu lwowskiego oddziału towarzystwa „Rodzina“.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2: J. B. 2 złr. Przew. ks. kanonik Z. Odelgiewicz 5 złr., Klasztor 10 złr., Jan Bauer 3 złr., Amalia 2 złr., S. P. 2 złr. W. S. (cwancygierami) 4 złr.

Rozdano od dnia 14 lutego 1892, do dnia 20 lutego 1892 1968 porcyi zupy, 1968 porcyi chleba.

Ignacy Drexler, zastępca prezesa rady miejscowej Towarzystwa Ś-go Wincentego a Paulo.

Zakład dla ciemnych we Lwowie. Mamy przed sobą zamknięcie rachunków tego zakładu za rok 1891, z którego się dowiadujemy, że zakład miał w tym roku ogólnego przychodu 15 062 złr. 5 ct. rozchód zaś wynosił 15,152 złr. 20½ ct., pozostał przeto w kasie niedobór 90 złr. 15½ ct. Majątek zakładu z końcem r. 1891 wynosił 266 388 złr. 30 ct, wliczając w to kwotę 49 675 złr. jako fundusz budowy nowego domu, który ma stanąć na Nowym Świecie. Preliminarz rozchodów na bieżący rok 1892 obliczono na 12 430 złr., dochody z ś preliminowane w r. 1892 — 12.021 złr., pozostawałby przeto niedobór rachunkowy 409 złr., który pokryć spodziewa się dyrekcya przychodami nadzwyczajnymi.

Wjazd Flory, czyli festyn kwiatowy na lodzie urządza Towarzystwo łyżwiarskie w niedzielę dnia 28 b. m. Inscenowanie pochodu, przy akcesoryach, nad których wykonaniem pracują pierwsi artyści naszego miasta, nastąpi z uderzeniem godziny 4. Przytem postarano się o taką liczbę żywych kwiatów, że wystarczą dla wszystkich, byle tylko publiczność na torze, zbytniem tłoczeniem się około wozu Flory, nie utrudniała pochodu i przez to nie powodowała nierównomiernego rozdziału wiązanek kwiatowych. A ponieważ zeszłej niedzieli, z powodu odwilży zapowiedziane doroczne premiowanie pamiątkowemi medalami odbyć się nie było mogło, więc i to premiowanie odbędzie się podczas rzeczonego festynu i nastąpi bezpośrednio po rozdaniu kwiatów, przy salwach z moździeży i grze muzyki wojskowej.

W sprawie konfederatek. Uczniowie tutejszych szkół średnich zaczęli od pewnego czasu nosić konfederatki i batorówki. Przed kilkoma dniami jednak rozeszła się po mieście wieść, iż dyrektorowie tych zakładów dostali od krajowej Rady szkolnej polecenie oznajmienia uczniom, iż konfederatek nosić nie wolno. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu zainterpelował więc p. Syroczyński p. r. Gerstmanna, który jest delegatem Rady miejskiej w krajowej Radzie szkolnej, czy prawdą jest, iż Rada szkolna wydała ten zakaz. P. Gerstmann odpowiedział, iż Rada szkolna wcale nie zakazywała nosić ani stroju polskiego, ani czapek, rozporządzenie jej tyczy się tylko odznak na czapkach, t. j. kokardek i piórek, noszonych przez młodzież na wzór czapek sokolich. Wydając to rozporządzenie oparła się Rada szkolna na §. 7 regulaminu dla szkół średnich wydanego w r. 1849. Każdy uczeń więc po usunięciu kokardek i piórek, może używać bez przeszkody konfederatki, lub batorówki, jako nakrycia głowy.

Influenca w uchu. Prof. Politzer, specyalista chorób uszu, mówił onegdaj na wykładzie, o influency w uchu. Wspomniał on, iż podczas dwukrotnego już panowania influency w Wiedniu miał sposobność przekonać się, iż jest ona bardzo często przyczyną wielu chorób uszu. W organach słuchu jad influency robi olbrzymie spustoszenia, a bardzo często osoby poniosły śmierć wskutek tej choroby, której w pierwszej chwili można bardzo łatwo zapobiedz. Bakcylus

---

52)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Nie wiadomo, gdzie się podziewała piąta i szósta, nie wiadomo, kiedy nadchodziła siódma, o której chłopak z redakcyi dzwonił do drzwi i przynosił mokrego jeszcze „Kuryera“ wieczornego.

Rozpoczynało się czytanie w pokoju mamy Gąsiorkowskiej, która się bez codziennych wiadomości, nawet w chorobie, obejść nie zdołała!

Zosia poprawiała jej poduszkę, sadowiła Gąsiorkowskiego w głębokim fotelu skórzanym, sama zaś na małym stołeczku siadała i czytała na głos wypadki bieżące naprzód, potem telegramy i artykuł polityczny, w końcu feljeton.

Musiało się to przecież skończyć niezadługo. Pewnego dnia wreszcie mama Gąsiorkowska wstała, wyściskała Zosię i zajęła się dawnem gospodarstwem.

Ta troskliwa, delikatna i cierpliwa opieka, jakiej w ciężkiej chwili życia zaznała, zapadła jej w serce.

— Ot! i choroby zaczynają się do mnie przyczepiać — mówiła do syna wieczorem dnia tego, gdy wstała po raz pierwszy — starość przychodzi, mój Boże jedyny, nie pociągnę ja ci długo, zobaczysz.

Uspokajał ją:

— Ależ, moja mamo, zwykły ból newralgiczny, dokuczliwy, to prawda.

— Już ty mi nie gadaj. Wiem ja, co mi jest. Starość, starość dzwoni. Czuję i w kościach mniej siły, niż dawniej. Długo ja ci nie potrwam, oj nie. Trza, żebyś się ożenił.

Pierwszy raz o tem mu wspomniała. Dotychczas zawsze niechętną była dawnym jego planom, dotychczas tak pochwalała jego wyrzeczenie się następne małżeństwa możliwego.

— Ja? — zapytał zdziwiony.

Ciągnęła dalej, jakby z własną myślą mówiła:

— Mógłbyś dostać panienkę z lepszego domu, to prawda, i posagu więcej, to prawda. Ale to takie dobre, takie poczciwe, takie serdeczne, a ładniutka, przyjemność popatrzeć na nią. I nic w niej nie ma z tej ich głupiej dumy.

— O kim mama mówi? — zapytał niespokojnie.

— O kimżeby, jak nie o Zosi?

Rzucił się na krześle.

— Co też mamie przychodzi do głowy?

Ona ciągnęła dalej monotonnym głosem:

— Gospodarstwa nie zna, aleć się z tem człowiek przecie nie rodzi; nauczy się, ja ją wezmę pod swoją rękę.. i dogadzać ci będzie, jak nie dogodzi żadna inna.

— Mamo, mamo!

— A co? czy ci źle tu z nią było tych dni kilka?

Gąsiorkowski zadrżał. Aniołowie Pańscy! Wy sami tylko możecie mieć pojęcie o tem, jak mu dobrze było przez tych dni kilka.

Matka snuła dalej marzenie. Gąsiorkowski zatopił się w myślach.

VI.

Co za dziwne plany miewa niekiedy ta mama Gąsiorkowska! Czyż ona nie widzi, jak Zosia jest piękną, nadzwyczajnie, czarująco piękną? Powiada, że jest ślicznîutka tylko i że przyjemnie na nią popatrzeć... To ci dopiero wiele jej przyznaje — łaskawie! I czyż ona nie widzi, że Gąsiorkowski, choć jest synem jej rodzonym, nie jest wcale ładnym, ani nawet pretensyi do przystojności rościć nie może, że nie jest zgrabnym, że nie potrafi wiązać zręcznie słówek jedwabnych, komplimentów słodkich, że nie posiada nic — nic, coby mogło chwycić serduszko młodej dziewczyny, wreszcie, że ma lat już — trzydzieści cztery, a przy swojej twarzy i obejściu jest już prawie starym?

Mama Gąsiorkowska nic a nic tego nie widzi, bo na świat patrzy przez okulary różowe — matczyne. Mówi jeszcze, że jej syn mógłby więcej posagu dostać, mógłby poszukać panny z lepszego domu. Ba! nawet zarzuty poważne Zosi robi: na gospodarstwie się nie zna należycie!

Oj! matki, matki!

Ale Gąsiorkowski niemało lat już się rozumu na świecie uczył, niemało nagryzł tego gorzkiego chleba zawodu, jaki los tak chętnie podaje głuptasom, wierzącym, że świat dla ich przyjemności stworzony został.

Ta perełka nadzwyczajna, ten klejnocik wysokiej ceny miałby być dla Gąsiorkowskiego przeznaczonym? Nie złudzi, nie weźmie go ta myśl nierozsądna. On, który, — mój Boże! — nie był w stanie, młodym będąc, pozyskać sobie serca panny Florci, choć — nie trzeba tonąć w morzu zarozumiałości, aby przyznać, że lepszyby mogła wybór zrobić... On, który daremnie męczył się i rozpaczał, nie będąc w stanie wzruszyć panny Kazi, choćby większemi nawet wygodami mógł ją otoczyć, stworzyć jej lepsze życie... A przecież panna Flora nigdy nie była — choćby ładną, a przecież panna Kazia mogła się podobać tylko dzięki sztuce kokieteryi, pod którą mieszkała dusza pospolita i prosta. Gdzież porównanie z Zosią...

Gąsiorkowski jest człowiekiem doświadczonym. Los mu nie poskąpił rozumu, choć nauczył się trochę późno go używać. Ale za to nauczył się używać go dobrze... Wyleczył się ze swojego optymizmu chronicznego, zwłaszcza o ile osoby się jego czepiał, i tego z sobą dokonał, że przestał być śmiesznym. Wyrzekł się mrzonek niedościgłych, uwierzył w świadectwo niezawodne lustra. Życie rodzinne nie dla niego. Czego innego potrzeba, aby sobie stworzyć niebo z sercem kochanej i kochającej kobiety zamiast słońca. Czego, mniejsza o to... Dość, że natura mu tego poskąpiła. Kochać potrafi, ale nie potrafi zmusić nikogo, aby i jego pokochano. W takich warunkach — lepiej się nie kochać.

Na doświadczeniu się oparł. Stworzył sobie nowe, skromne marzenia, marzenia starego kawalera, i już aż do końca życia ułożył sobie dni swoje, szare może, ale nigdy nie rozpaczliwe, nie nieszczęsne..

Dlaczego jednak Gąsiorkowskiemu te myśli ciągle głowy się czepiają — w biurze, i w domu, i na ulicy? Wszak myśli to przeżyte. Po co je wertuje raz jeszcze od smutnej historyi z panną Florą aż do smutnej historyi z panną Kazią?

Nosi te myśli ze sobą, otrząsnąć ich nie mogąc, nie mogąc zostawić ich, do dyabła! w biurze, w domu, na ulicy. A czuje, że ma ich za dużo, — ciążą mu i męczą go.

Atoli odbywała się w jego głowie błogosławiona robota, choć jej na razie — mimo swojego rozumu — nie był w stanie pojąć. Ocenił ją dopiero pod wpływem szczęśliwej nagłej myśli, która jak błyskawica, rozświeciła te ciemności.

Wyrzekł do siebie wtedy z dumą: eureka! — i przyznał, że jest rozumniejszy nawet, niż myślał dotychczas. W samej rzeczy — odkrycie zrobił — strasznego niebezpieczeństwa. Ależ do licha! Gąsiorkowski, wszak ty stoisz od pewnego czasu na samiutkim brzeżku przepaści, stromej, z pieca na łeb prowadzącej przepaści. Spojrzyjno tylko dobrze przed siebie! Jeszcze parę miesięcy, parę tygodni tej ślepej nieoględności, — a miałbyś się z pyszna! — Wdzięczność doprawdy, wdzięczność dla mamy Gąsiorkowskiej, która swoim nierozsądnym planem zbudziła twoje dzielne władze umysłowe do roboty.

Ależ to już od tygodni kilku, jeżeli nie od miesięcy kilku, chodzisz z oczami, pełnemi tej postaci wiotkiej, tych spojrzeń, lejących się ze szafirów onych, tych rysów przeczystych uśmiechniętej do ciebie twarzyczki; — chodzisz z uszami, pełnemi tych dźwięków srebrnych, tych zdań, tak wysoce rozumnych, — z myślami, trzepoczącemi się z niecierpliwości: kiedy znowu ją zobaczysz.

Doświadczenie nauczyło cię rozumu, — święta prawda, — ale twoje serce przytłumiło tylko wszelkie nasienie miłości. Zdolne ono jest jeszcze do silniejszego bicia, no! — a gdyby teraz zabiło? Gąsiorkowski! pomyśl jeno, czegobyś się wyrzec musiał! Kwaśno ci było pierwszym razem, gorzko drugim razem, — ale teraz, Gąsiorkowski! Gąsiorkowski!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

influency wywołuje nadzwyczaj silne zapalenie przewodu usznego, a bębenek puchnie. Następnie chory dostaje gorączki, bębenek pęka, choroba coraz bardziej się rozszerza, a bardzo często nagromadzone ropiaste materye wylewają na mózg i śmierć sprowadzają. Dr. Politzer zaznaczył, iż leczył bardzo wiele osób na tę influencę w uchu, a nawet przed kilku dniami miał 22-letnią pacyentkę, która niestety zapóźno udała się do niego z prośbą o pomoc, gdyż wskutek wylania się do mózgu materyi, nastąpiło zapalenie błony mózgowej i przyprawiło chorą o śmierć.

Ze Stanisławowa nam donoszą:

(P.) Dr. Leon Biliński, prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, przybędzie do nas dnia 4 marca rano. — Na dworcu kolejowym powita go gremium urzędników tutejszych. — Wstęp na peron będzie tylko za biletami, a to dla uniknięcia zbytniego natłoku.

Śluby. Jutro o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Maryi Nawrockiej, córki Edmunda, ck. starosty i Leontyny, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Zygmuntem Kretschnerem, praktykantem konceptowym Namiestnictwa.

W sobotę odbędzie się we Lwowie ślub panny Maryi Zakliczanki, córki Zofii i śp. Zdzisława, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Edmundem Bilińskim, oficyałem Tow. kred. ziemsk.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 773° Idzie w górę. Pogoda przesileczna. Rano była bardzo silna mgła i lekki mróz. Termometr wskazywał — 5° R.

Z Niewistki nad Sanem nam piszą: W kronice *Przeglądu* z dnia 20 lutego Nr. 41 umieszczono korespondencyę z Sanockiego, której autor dziwi się, że miejscowość Dydnia w powiecie brzozowskim nie ma ekspedytury pocztowej, zwłaszcza, że w Dydni są ku temu sprzyjające warunki. I tak Dydnia, wieś około półtora tysiąca ludności licząca, leży na szosie krajowej, prowadzącej z Dynowa do Sanoka i do Brzozowa, ma w miejscu urząd parafialny, szkołę, posterunek żandarmeryi, obszar dworski i gorzelnię. Mieszkańcy Dydni są prawie w zyscy piśmienni, przytem lud przedsiębiorczy, wielu majstrów ciesielskich rozchodzi się ztamtąd po świecie, stąd też liczne korespondencye i przesyłki do Dydni nadchodzą i z Dydni rozsełane bywają, a oto najbliższy c. k. urząd pocztowy oddalony jest od Dydni o jakie 9 lub 10 kilometrów w Niewistce, wiosce małej, położonej na samej szosie ku Dynowowi.

To jest jedna strona medalu, a przypatrzmy się teraz drugiej stronie medalu, opartej na wyciągniętej 3-letniej statystyce z urzędowych ksiąg pocztowych, a że są urzędowe, tem samem wiarygodne

I tak: W roku 1889, nadanych i odebranych za rewersem przesyłek wartościowych, listów pieniężnych, listów poleconych i przekazów było 4066, w tem Dydnia wraz z Krzywem stanowiąca jeden kompleks partycypowała w 226 wypadkach. W roku 1890 nadanych i odebranych przesyłek było 4085, z tego Dydnia wraz z Krzywem partycypowała w 217 wypadkach W roku 1891 nadanych i odebranych przesyłek było 4281, z tego Dydnia wraz z Krzywem partycypowała w 241 wypadkach, a zatem nadano i odebrano w c. k. urzędzie pocztowym w Niewistce w 3 letnim peryodzie 12 427, w czem partycypowała Dydnia wraz z Krzywem w 684 wypadkach, a mała wioska Niewistka partycypowała w tymże samym przeciągu czasu 5 razy tyle ile wielka wieś Dydnia wraz z Krzywem, bo 3.111 razy. Kasa oszczędności pocztowa wykazuje z ostatniego 3 lecia wkładek 468, w czem Dydnia wraz z Krzywem nie przyczyniła się nawet ani jedną wkładką. Marek sprzedano w urzędzie pocztowym w Niewistce, w powyższym peryodzie za 2.135 złr., z czego wypadło na Dydnię wraz z Krzywem najwyżej do 45 złr.

Mylnie także podane jest oddalenie o 9 do 10 kilometrów, albowiem cała przestrzeń między Niewistką a Dydnią wynosi kilometrów trzy, a mianowicie kilometer 19, 20 i 21.

Powyższe zestawienie statystyczne chyba nie potrzebuje żadnego komentarza.

Drugim czynnikiem do utworzenia expedytury pocztowej w Dydni był humanitaryzm, zapomniał jednakże szanowny korespondent z Sanockiego, że zakład poczt i telegrafów nie jest zakładem dobroczynności; radzilibyśmy mu, by w interesie publicznym swoich pupilów uderzył w inną stronę: i tak „wdowy i starsze panny expedytorki“ starał się pomieścić po szkołach ludowych zamkniętych z braku nauczycieli, gdzieby nie spleśniałe okruchy, ale ciepłą strawę, a mianowicie: kartofle w łupach, barszcz, kapustę z grochem, kwaśne mleko miały do dyspozycyi

Na ostatek stanowczo c. k. urząd pocztowy w Niewistce protestuje, aby robił grzeczności, to jest rozwoził posyłki stronom, bo takowa czynność jest przez Wysoką c. k. Dyrekcyę poczt zakazaną pod grzywną pięć złr. w. a.

Trudno więc zrozumieć cel ogłoszenia powyższej czynności przez szanownego korespondenta z Sanockiego. *Aleksander Bobczyński*, c. k. poczmistrz w Niewistce.

Teodor Westmark, podróżnik szwedzki po Afryce, były oficer Stanleya, bawi we Lwowie, gdzie dnia 9 marca w sali „Frohsinn“ (w hotelu Żorża) wygłosi swój odczyt o ludożerczych szczepach afrykańskich. — Westmark przez piętnaście miesięcy dowodził załogą w miejscowości Bangala nad górnym biegiem rzeki Kongo i miał tam sposobność poznać te szczepy dokładnie. To też spodziewać się można, że odczyt jego zawierać będzie wiele zajmujących a mało znanych szczegółów.

Rusyfikacya Litwy, mimo szalonych wysiłków ze strony rządu, napotyka na ogromne trudności, które tamują jej postępy. Pisma rosyjskie przyznają się otwarcie do tego niepowodzenia, a jako największą zaporę rusyfikacyi, podają lud polski, czyli, jak się same wyrażają, „opoliaczony przez księży lud litewsko rosyjski“.

Rzeczywiście twardy to orzech ten lud polski i nie zgryzie go carat, choćby sto razy jeszcze spotęgował swoje szatańskie środki.

W *Wileńskim Wiestniku* znajdujemy następującą rozmowę, która charakteryzuje właśnie ten bierny, ale mimo to silny i skuteczny opór chłopa stojącego uparcie przy katolicyzmie i polskości.

— Przyszli do mnie — opowiada we *Wiestniku* jeden z rosyjskich „pomieszczyków“ (właścicieli dóbr) — trzej włościanie pragnący wydzierżawić jeden z moich folwarków. Dwaj z nich byli ludzie młodzi mający koło lat 30, trzeci starzec koło lat 60; wszyscy mieli twarze rozumne, pełne energii i byli, jak się pokazało, ludźmi dość zamożnymi. Kiedy im przedstawiłem moje warunki, zaczęli radzić między sobą, poczem starzec zwrócił się do mnie, ale zająkał się po pierwszych słowach i poprosił, abym mu pozwolił mówić po polsku, ponieważ po rosyjsku nie umie i nie byłby w stanie w tym języku dokładnie się wysłowić.

— No dobrze, odpowiedziałem, mów po polsku; jakoś się porozumiemy, — tylko powiedz mi z łaski swojej, czy ty jesteś Polak?

— Polak! — odrzekł starzec z rosyjskim akcentem na ostatniej zgłosce.

— A gdzieżeś ty się rodził, czy w Królestwie Polskiem?

— Nie, ja jestem urodzony tutaj, w wileńskiej gubernii.

— To może ojciec twój ztamtąd?

— Nie, i ojciec tutejszy.

— A dziad?

— I dziad także... my wszyscy tutejsi, wileńscy

— Tak, pozwól-że, mój starcze — jakiś ty Polak, jeżeli ty i twoi ojcowie są wileńscy? Tyś Litwin, przecież tutaj Litwa a nie Polska.

— No tak, rzeczywiście, gubernia litewska — potwierdził on jakby z niechęcią brwi nachmurzywszy. Tylko my... nas.. uważają nas za Polaków Mówią, że my Polacy... no, jak Polacy to Polacy!

— Któż was nazywa Polakami? Kto to mówi?

— Jakto kto? ksiądz! On mówi, że my Polacy. Mówimy po polsku, modlimy się po polsku..

— A po litewsku umiesz?

— Nie, nie umiem.. i ojciec nie umiał.. dziad to umiał po litewsku.

— No, a wy — tu zwróciłem się do młodych włościan — wy także Polacy?

— Polacy! — odpowiedzieli.

— Wszak wy tutejsi, wileńscy?

— Wileńscy.

— Tak, jakże wam nie wstyd — rzekłem, nie mogąc już wytrzymać — nazywać się Polakami, wyrzekać się swojego rodzinnego litewskiego pochodzenia? Cóż to, czy wam jest przyjemniej uważać się za Polaków? Czyżby Litwini byli co gorszego? Czyż nie właściwiej nazywać się tak, jak was Pan Bóg stworzył? Toż gdybym ja urodził się nawet żydem nigdybym za żadne skarby świata nie wyrzekł się swojego pochodzenia Powinniście wiedzieć, że Litwa nietylko nie jest gorsza od Polski, ale lepsza. Litwa miała własnych znakomitych książąt, jak n. p. Jagiełłę, Giedymina — byli to czysto litewscy książęta prawdziwi książęta. A w Polsce jacyż to królowie bywali? Pewnieście o tem słyszeli: ot, przybyły. Z zamorskich cudzych krajów królów wybierano, wypraszano ztamtąd ludzi niepotrzebnych i robiono ich królami, to też posuwano nimi, jak pionami. Nędzny, o tatni szlachcic, bywało, zakrzyknie: *nie pozwaliam* (!) a król ani pisnąć nie śmie, — to też bywało, że uciera i ucieknie. A za litewskich książąt czyż tak było? Więc jakżeż nie wstyd wam — mówił dalej mąż russki, — że nie macie swego rozumu? Nazywacie sie ie Polakami, wyrzekacie się swego pochodzenia, mówicie po polsku, a nie mówicie ani po litewsku ani po rosyjsku

Przy wzmiance o języku rosyjskim starzec stał się ponurym i nachmurzył brwi

— My rozumiemy po rosyjsku .. mówić tylko trudno, więc nie umiemy — odrzekł on już po rosyjsku — Nie jesteśmy przyzwyczajeni... a więc folwark nam pan wydzierżawi?

W ten sposób Litwin zwrócił rozmowę na temat właściwy.

„Oto, — woła pomieszczyk — obrazek z życia opolaczonego litewsko-rosyjskiego ludu“. A wszystkiemu nie kto inny winien, tylko ksiądz, bo jak on raz powiedział, że włościanin jest katolikiem, to już Litwin mu uwierzył. Mówił to ksiądz jeszcze za dawnych czasów, kiedy lud był prawosławnym I księdzu wierzą; wierzą nietylko katolicy, ale z boleścią powiedzieć trzeba i opolaczeni russcy.

Dezercya w pułku dragonów stacyonowanym w Żuczce pod Czerniowcami, przybrała zastraszająco wielkie rozmiary. Od miesiąca października z. r. do dziś uciekło tam z szeregów czterdziestu sześciu żołnierzy. Od kilku dni obiega pogłoska, że pułk ten będzie przeniesiony z Bukowiny.

Pożar młyna. Tłumy publiczności przez cały dzień wczorajszy urządzały prawdziwą pielgrzymkę do miejsca pożaru. Wieczorem cała ulica Janowska i wzgórki wznoszące się poza młynem roiły się publicznością, każdy chciał własnemi oczami zobaczyć zbliska i przekonać się, jakie spustoszenia wyrządził pożar. Ognia nie przytłumiono jeszcze zupełnie. Dotąd pali się w młynie zboże i grys, w piekarni mąka, tlą się jeszcze belki i podłogi, wydobywa się dym ze szczelin murów. Pełen zgrozy widok przedstawiało pogorzelisko wieczorem. Na czarnem tle nocy widziałeś nagie mury, na pół rozwalone, oświetlone czerwonym płomieniem pożaru, a od czasu do czasu pojawiające się w otworach okien postacie strażaków, pracujących nad usunięciem rumowisk i gaszeniem ognia, wyglądały zdala jakby duchy gospodarujące w jakimś zaklętym, pełnym czarów zamku Straż pożarna pod wodzą p. Eliasiewicza pracowała noc całą.

O przyczynie pożaru krążą między publicznością najrozmaitsze wersye. Trudno jednak już dziś powiedzieć, która prawdziwa.

W młynie, gdzie wybuchł pożar ustał był onegdaj ruch o g. 7. Czuwał tam tylko stróż nocny. Nic podejrzanego widać nie było Koło godziny pół do pierwszej powrócił do domu z balu rymanowskiego młodszy syn p. Thoma, Józef i udał się na spoczynek O godzinie ³/₄ na 1 zbudził go rozpaczliwy okrzyk stróża: gore! P. Thom wziął się natychmiast do ratowania rodziny. Śpiące dzieci wyniesiono do mieszkania p. Schmolkesa, a następnie począł p. Thom przy pomocy porucznika furgonów Krausa i Wünschego i służby ratować urządzenie domu. Wszystko wyrzucano przez okno na podwórze; wiele jest rzeczy zupełnie zniszczonych. Pożar podsycał wicher, a mąka paląc się eksplodowała co chwila Zdawało się, że to strzały armatnie.

Straż pożarna pracowała energicznie z całym wysiłkiem, ale cóż, kiedy zapóźno przybyła. Gdy stawiła się na miejscu pożaru, płomienie już tak szalały, iż trudno było przystąpić do gorejących budynków. Straż wytężyła więc swe siły, aby ocalić w pobliżu stojące budynki, którym wielkie zagrażało niebezpieczeństwo.

Ludzie opowiadają, że straż pożarna już o trzy kwadranse na pierwszą uwiadomioną była o pożarze, a wyruszyła z ratusza dopiero o kwadrans na drugą. Powodem tego opóźnienia się była według opowiadań naocznych świadków ta okoliczność, że treny pożarne — chociaż stały już w zupełnem pogotowiu — stosownie do instrukcyi nie mogły wyruszyć, gdyż nie było ani naczelnika ani jego zastępcy. Sprowadzono ich z domów i dopiero wtedy wyruszono do ognia — Niestety, za późno.

Świadkowie pożaru twierdzą również, iż wodę dowożono nadzwyczaj powoli i że węże sikawek nie sięgały drugiego piętra.

Wobec tych skarg z radością powitać należy wniosek p. wiceprezydenta dra Marchwickiego, postawiony na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, aby sekcya czwarta zajęła się sprawą reorganizacyi straży miejskiej. Byłby to czas najwyższy. — Należałoby wreszcie straż naszę postawić na równi ze strażami w innych miastach monarchii i zaopatrzyć ją w dobre rekwizyta, a wówczas nie będziemy świadkami tak pełnych grozy i zniszczenia pożarów

Ojcowie naszego miasta pośrednio również ponoszą winę, że pożar młyna tak strasznie wielkie przybrał rozmiary. Pamiętamy bowiem, że, kiedy przed kilku miesiącami p. Michalski postawił wniosek, żeby dla gminy zakupić trzy sikawki ssąco-tłoczące, kilku panów radnych przemawiało przeciwko temu, twierdząc, że to niepotrzebne, bo w mieście naszem nie ma wielkich pożarów, i że gmina nie ma pieniędzy na sikawki. Wniosek p. Michalskiego upadł. Dziś musi być przykro tym panom, którzy głosowali przeciw wnioskowi p. Michalskiego, gdy widzą, że ich obojętność przyczyniła się do spotęgowania klęski pożaru. Gdyby były sikawki ssące, to staw w pobliżu położony dostarczyłby obficie wody i pożar możnaby było ugasić.

Szkoda zrządzona przez pożar ma wynosić około 700.000 zł. Budynki i zapasy zboża były ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń na 450.000 zł.

Odbudowanie młyna i piekarni potrwa około ośmiu miesięcy, a przez ten czas przeszło stu robotników zatrudnionych dawniej w młynie i w piekarni pozostanie bez chleba.

Samobójstwo. Onegdaj około godziny 3 po południu znaleziono w lesie t. zw. „Cetnerówka“ zwłoki sierżanta 95 pp., Jana Ochocimskiego. Komisya wojskowa przybywszy na miejsce, skonstatowała, iż odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru, poczem zarządziła odstawienie zwłok do kostnicy szpitala wojskowego. Powodem samobójstwa musiało być przewinienie służbowe, z powodu którego Ochocimski już od 9 bm. nie jawił się w koszarach.

Zmarli. Jan hr. Tyszkiewicz, zmarł w swoim majątku na Litwie. Nieboszczyk był ojcem hr. Andrzejowej Potockiej, która wraz z mężem wyjechała na pogrzeb. — Juliusz Kander, zmarł w Podgórzu, w 48 r. życia.

Dziennik niemowlęcia. Dr. Cüster, redaktor wydawanego w Zurichu lekarskiego pisma „Schweizerische Blätter für Gesundheitspflege“ pomieścił w niem niedawno bardzo pouczający dziennik, pozostawiony przez pewne nowonarodzone niemowlę i poświęcony przedewszystkiem matkom.

Dzień pierwszy. Ach, jak czarująco, jak bosko! Nareszcie wydostałem się na ten najpiękniejszy ze światów! Co za rozkosz — można oddychać pełną piersią, ile dusza zapragnie, można krzyczeć ile gardła starczy, można wyrażać swe uczucia i pragnienia! Lecz szczególną radość sprawia mi widok tego nieba błękitnego, jasnych promieni słońca i to świeże, czyste, orzeźwiające powietrze! Ach, jakże ja będę się upajał temi urokami!

Dzień drugi Ach! jakież wstrętne to okropne gorąco i ta duszność! Co za rozczarowanie — to stęchłe, zgniłe, powietrze pokojowe, ta ciemność w mej sypialni... nie spodziewałem się tego. Ale cierpliwości! Później będzie lepiej zapewne. Babulka, której mama moja powierzyła starania o mnie i karmienie mnie mlekiem z butelki, widocznie nie rozumie mnie jeszcze.

Dzień piąty. No, jeżeli tak będzie dalej, jak dotychczas, to nie wytrzymam długo. Przez cały boży dzień trzymają mnie zakopanego w poduszkach puchowych, nałożyli na mnie dwie koszule, płócienną i flanelową, skrępowali pieluszkami, okryli całego najgrubszemi kołdrami, postawili moją kołyskę przy rozpalonym piecu, zamknęli wszystkie okna i w dodatku przysłonili je nieprzepuszczającemi światło roletami. Leżę, cały mokry od potu, nie mogę oddychać, gorąco mi jak w piekle. Gdy zaczynam płakać z bólu, lub złości, staruszka natychmiast leje mi w gardło mleko, od którego robi mi się jeszcze gorzej. Zacznę, szukając powietrza, zwracać głowę w jedną stronę i drugą lub rzucać się, mój kat mówi do mamy: „dziecku jest zimno“ i dalej obie ogrzewać przy piecu nowe kołdry i nakładać je na mnie. Boże mój! Co tu robić? Co robić? Czyż nie ma na świecie ani jednego dobrego człowieka, któryby mnie zrozumiał i pomógł nieszczęśliwemu?

Dzień dziesiąty. Jeszcze jedna noc straszna! Zalewam się łzami, jęczę i nikt mnie nie pojmuje. Zmuszają mnie ciągle pić mleko, pić bezustannie, że mało mi żołądek nie pęknie! Wlali mi jeszcze łyżeczkę czegoś — jakież to lekarstwo wstrętne.. Ach, dajcie mi powietrza świeżego, dajcie światła choć trochę, nie zapychajcie lekarstwami!

Dzień dwunasty. Wczoraj odbyło się ogólne zebranie nadzwyczajne moich ciotek i różnych znajomych pań mojej mamy. Radziły o mojej chorobie. Wszystkie zdecydowały, że wywołana ona została przeziębieniem, ale każda z nich doradzała swoje szczególne, najskuteczniejsze lekarstwo. Tylko co do tego, aby mnie okryć jeszcze cieplej i obłożyć talerzami rozgrzanemi, nie spierały się wcale. Okryły. Obłożyły. Dały nadto niedawno wynaleziony, szczególny jakiś płyn do karmienia dzieci pozostających przy piersi Nalały mi w gardło jakiegoś wzmacniającego wina, od którego dostałem zawrotu głowy I jeszcze dały mi jakiegoś paskudztwa. Skrępowały mnie tak mocno, że nie mogę poruszać ani ręką, ani nogą. Pas, którym mnie przywiązano, tak ścisnął mi żołądek, że wszystko z niego się wylewa ustami. Sam nie wiem, gdzie mam teraz głowę, gdzie nogi. Ach, żeby już raz skończyła się cała ta głupia historya — brak mi już sił...

Dzień trzynasty. Dzięki Ci Boże! — nareszcie kończą się moje cierpienia.. Żegnam cię, najpiękniejszy ze światów! Widocznie, nie sądzono mi było napawać się twojem swiatłem, twojem powietrzem i ponętami twojemi..

Humorystyczny afisz. W tych dniach pojawił się na rogach ulic pewnego prowincyonalnego miasteczka afisz, którym przedsiębiorstwo teatralne obwieszczało, że nastąpiło „otwarcie sali pod dyrekcyą panny N. N. — odświeżonej i przemalowanej na nowo“.

Myśli.

Miłość dla mężczyzny jest *czasownikiem*, dla kobiety *rzeczownikiem*.

Wspaniałą jest równowaga życia! Wszak codzień jesteśmy akurat o tyle ubożsi w złudzenie, o ile bogatsi w doświadczenie...

Korespondencya Redakcyi *WP. Z. w Przemyślu*. Adres barona Hirsza jest następujący: „*Bureau central de bienfaisance de Mr. le baron Hirsch — Rue de Bellechasse 36 — à Paris*“. Ale o ile nam wiadomo z ogłoszenia, jakie przed kilku laty było w pismach paryskich, to zwykłe prośby o jałmużnę zostawia Hirsch bez odpowiedzi.

Teatr. Dziś w piątek (26 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem: po raz pierwszy „Na szarym końcu“, znakomita komedya w cztech aktach Oskara Blumenthala. — W sobotę „Opowieści Hoffmanna“, opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(*Z.*) Silne usposobienie targu robiło dziś dalsze postępy. Bankowe i kolejowe papiery idą w górę, gdyż kontrmina nie ma czasu myśleć o zbijaniu kursów w dół, mając do uregulowania dużo zobowiązań nietylko z lutego, lecz także z poprzednich miesięcy, które dotychczas prolongowała Prolongata w tym miesiącu przychodzi dosyć trudno, gdyż tak tu jak i w Berlinie żądają za nią wielkiej opłaty — to też rada nie rada musi kontrmina kupować. Na kurs kolejowych papierów wpłynęła dziś korzystnie okoliczność, iż projektowane zaprowadzenie podatku transportowego jest jeszcze w dalekiem polu. Do ministra Steinbacha udała się bowiem deputacya austro-węgierskiego towarzystwa eksportowego, a minister odpowiedział jej, że w sprawie tego podatku nic jeszcze nie postanowiono. To jednakże oświadczył minister, że przy dzisiejszych taryfach koleje państwowe obstać nie mogą i trzeba będzie coś pomyśleć, aby zwiększyć ich dochody. Podwyższenie taryf byłoby nieodpowiednie, bo w takim razie i prywatne koleje podwyższyłyby swoje taryfy, zatem najlepiej będzie zaprowadzić podatek transportowy.

Na paryskim targu była dziś haussa w rentach i w papierach tureckich. Dewizy i waluty spadły w cenie, gdyż na targu było dużo pieniędzy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 310 25, węgierskie 346·25, Anglobanki 157·20 Uniony 237·25, Bankvereiny 112·80, Länderbanki 207·—, Ludwiki 211·75, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 94·90, srebrna 94·35, austryacka złota 110·75, papierowa 102 55 węgierska złota 107·85, papierowa 102·40, dukat 5·55, 20-frankówka 9·36½, marki 11·57½, ruble 1·16¾ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Madryt 26 lutego. (ryw.) Trwające od tygodnia bez przerwy deszcze wywołały powódź w niektórych prowincyach Hiszpanii. Rzeki Gwadalkwiwir i Tacho wystąpiły z brzegów. Straty olbrzymie.

Paryż 26 lutego (pr.) Powszechnie przewidują, że wypadnie rozwiązać izbę, gdyż wszystkie kombinacye ministeryalne upadają jedna po drugiej, a żaden gabinet nie zdoła stworzyć większości. Wczoraj prezydent Carnot wzywał do siebie po kolei redaktorów wszystkich głównych dzienników i prosił ich, aby w imię miłości Ojczyzny nie utrudniali sytuacyi, bo taka anarchia polityczna, jaka teraz istnieje we Francyi, kompromituje ją w obec Rosyi i doprowadzi w końcu do tego, że carskie oblicze odwróci się od Francyi.

Hrabina de Ségur, 60 letnia osoba, zastrzeliła się wczoraj z powodu, że cały majątek straciła w akcyach towarzystwa panamskiego. Zostawiła list, w którym powiada, że żyć w nędzy nie może.

Wiedeń 26 lutego. Minister finansów dr. Steinbach odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Izba Panów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła przedłożenie o subwencyonowaniu towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju i o udzieleniu zasiłków 360 000 zł. dla okolic nawiedzonych nędzą i zmieniła uchwalone przez Izbę posłów przedłożenie o dodatkach drożyźnianych dla urzędników w ten sposób, iż nie cały milion, lecz tylko pół miliona należy użyć na ten cel.

Na końcu posiedzenia zawiadomił hr. Taaffe Izbę o odroczeniu Rady państwa.

Paryż 26 lutego Rouvier zrzekł się stanowczo misyi utworzenia nowego gabinetu.

Petersburg 26 lutego. W rosyjskiej artyleryi fortecznej zaprowadzone zostaną nowe szybkostrzałowe stalowe armaty pozycyjne, kalibru 57 milimetrów.

Mówią, że car stanowczo nie zgadza się na proponowane zniesienie ministerstwa komunikacyi. Obiega tu pogłoska, że książę Alexander Oldenburski ma zostać ministrem.

Petersburg 26 lutego. W sprawie liwerunków fałszowanej mąki dla tutejszego magistratu, uchwaliło kollegium radzców miejskich wyrazić naganę członkom rady miejskiej Niemannowi i Jabłońskiemu. Doniesienia sądowego przeciw nim nie zrobiono, gdyż szkoda została wynagrodzona Dostawca tej mąki Puchert znajduje się wciąż jeszcze w śledztwie.

Wiedeń 26 lutego. Cesarz przybył dziś tutaj.

Belgrad 26 lutego. Prezesem skupczyny wybrano 75 głosami dotychczasowego wiceprezesa Wukowicza, a wiceprezesem wybrano 61 głosami Jokę Jowanowicza.

Berlin 26 lutego. Wczoraj w południe podczas luzowania warty na odwachu „pod Lipami“, zebrały się na tej ulicy wielkie tłumy ludzi, powracających ze zgromadzenia robotniczego w lasku Fryderyka.

Mimo wezwania policyi nie chcieli demonstranci rozejść się, skutkiem czego policya musiała użyć gwałtownych środków, rozpędziła tłumy, a przywódzców uwięziła

Na owem zgromadzeniu robotniczem w lasku Fryderyka, krytykowali przywódzcy socyalistyczni w sposób namiętny ostatnią mowę cesarza i podnosili, że socyaliści nie myślą porzucać swej ojczyzny niemieckiej, lecz będą się starali w Niemczech urzeczywistnić swoje ideały.

Liberalne pisma tutejsze krytykują również w sposób gwałtowny i podburzający mowę cesarza.

Paryż 26 lutego. Dotychczasowy minister oświaty Bourgeois rozpoczął kroki celem utworzenia nowego gabinetu Mówią, że Freycinet i Ribot przyrzekli koledze swemu Bourgeois poparcie.

Konstantynopol 26 lutego. Stan zranionego ajenta dyplomatycznego Bułgaryi dra Wulkowicza jest bardzo groźny. Lekarze przedsięwzięli wczoraj operacyę — pokazało się bowiem, że wnętrzności są zranione i musiano je zaszyć.

Berlin 26 lutego. Wczoraj około godziny w pół do 6 wieczorem powtórzyły się demonstracye uliczne koło bramy brandenburskiej. — Zgromadziło się tam około 300 ludzi bez zajęcia, z widocznym zamiarem urządzenia demonstracyi Do większych ekscesów nie przyszło, gdyż demonstranci zaczęli się bić między sobą, a policya bez trudności ich rozpędziła.

Frankfurt 26 lutego. Tunel między Kaiserlautern a Hochspeyer zawalił się wczoraj i pogrzebał w gruzach siedmiu robotników. Kilka minut przed zawaleniem się tunelu przejechał przezeń pociąg pospieszny.

Wiedeń 26 lutego. W skutek regularnego przebiegu rekonwalescencyi arcyksiężny Maryi Waleryi nie będą wydawane więcej żadne biuletyny.

Berlin 26 lutego. Wczoraj wieczorem koło godziny szóstej powtórzyły się rozruchy robotnicze w dzielnicy frankfurckiej i koepnikeńskiej. Tłumy złożone z setek robotników uderzyły na sklepy piekarzy, rzeźników — powybijały szyby wystawowe i zrabowały wystawione towary. — W skutek tego między policyą a ekscedującymi przyszło do małych utarczek. Policya musiała zrobić użytek z broni siecznej. Około godziny 10ej udało się policyi rozpędzić tłumy i przywrócić spokój.

Kalkutta 26 lutego. (Doniesienie biura Reutera). Zatarg między Anglią a Rosyą z powodu wydalenia z Pamiry kapitana Younghusbanda i porucznika Davidsona załatwiono w ten sposób, iż rząd rosyjski uznał, że wydalenie to było bezprawne i wyraził z tego powodu rządowi Indyj swe ubolewanie.

Budapeszt 26 lutego. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

W salonach hr. Szapary'ego odbył się wczoraj świetny raut, na którym był arcyksiążę Eugeniusz, cała jeneralicya, wyżsi oficerowie załogi tutejszej i wielu posłów wszystkich odcieni, między nimi także opozycyjni posłowie hr. Apponyi i Ugron.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: F. Górski z Rykowa. K. Zapolska z Rosyi. L. hr. Dębicki z Krakowa. Dr. F. Paszkowski z Krakowa. Margr. K Gordon z Nizuchowa. St. Wasylewski z Markuszowa. J. ks. Czetwertyński z Wołynia K. hr. Drohojowski z Tołkowiec. J. Dobiecki z Radomia. R. hr. Drohojowski z Krukienic. E Rozwadowski z Żółkwi. L. hr. Mycielski z Wiszniowy. St. Trojan z Kamionki Strum. M. Wiśniewski z Królestwa. T. Potocki i Wł. Rudrof z Uhrynia. E Baar z Zabłotowa.

HOTEL CENTRALNY: Ks. P. Łoboda z Głęboczka. Ks. D. Kuczyński z Krechowa. E. Kruh z Zbaraża. Dr. T. Niementowski z Bukowiny. J. Strisower z Jarosławia. S. Herzig z Przemyśla. J. Fischer z Wiednia. M. Zwoliński z Gaiły. H Kolischer z Medenic. J. Bauman z Bochni. M. Fellner z Medenic. J. hr. Potocki z Rymanowa. Dr. N. Seinfeld J. Holtzer i B. Fischer z Wiednia. J. Reisner i J. Süswein z Przemyśla. J. Schickofer z Bawaryi. E. Rauch z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI: Dr L. Biliński, J. Welzl i F. Kühle z Wiednia. H. Oppenheim z Chemnitz. B. Becker z Akwizgranu. B. Ujejski z Strzelisk. A. Szczepański z Bałabarówki. M. Lewitowicz z Pniowa.

HOTEL ŻORŻA: J. Jodko z Podola rosyjskiego M. Bogdanowicz z Kalinowszczyzny. B. dr. Csillik z Tarnopola. A. Obertyński z Nowego Sioła. St. Sękowski z Wojsławia. J. Sochanik z Zbaraża. R Ricke z Bremy. A. Myślowski z Koropca.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kred.	308 50	Węg. kolej półn. wschodn.	199·50
Alpiny	63·20	Wiedeńskie losy kom.	153 50
Kredyty węg.	346·—	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	237·52	Elbethale	228·50
Ludwiki	212.—	Länderbanki	205·75
Nordbany	285 50	Renta zł. węg.	107·75
Lombardy	86·50	Bankvereiny	112·50
Losy tureckie	37·90	Renta węg. p.	102·30
Staatsbahny	282 37	Ruble	1·16·75
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie lepsze. Oczekują dziś ogłoszenia bilansu Zakładu kredytowego.

Lwów. Z Izby handlowej 26 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę. bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	50	248	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	45	101	15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56	—	58	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	54	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1878 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.33		5.43	
Półimperjał rosyjski	9 50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy . . .	1.15_{30}		1.17_{80}	
100 marek niemieckich . . .	57.65		58 25	

36)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Niewiadomo mi, czy Mildred dowiedziała się o tych tajemniczych ekskursyach i w ogóle w jaki sposób przeniknęła ów sekret, wiem tylko iż go odkryła i często buntowała się w duszy przeciwko losowi, który siostrę jej obdarzał nietylko bogactwem ale i większą miłością matki. I tak dnie przechodziły za dniami, aż wreszcie zaszedł ważny wypadek, który o ile mi się zdaje, spowodował całą tę, niezrozumiałą mi jeszcze zupełnie katastrofę. Pani Farley złamała przysięgę objaśniając pannę Gretorex, że jest jej córką i siostrą biednej szwaczki, która szukała jej protekcyi. Stało się to za pośrednictwem Mildred i o ile się domyślam w pokoju panny Gretorex lecz posiadam bardzo niewiele szczegółów, pani Farley bowiem po owym fakcie pisała tylko jeden list, a w dodatku bardzo niejasny, donosząc jednakże, iż mogła wreszcie uścisnąć drogą swą Eugenię. Przypuszczam, opierając się na zeznaniach pani Cameron, odnośnie do jej pierwszego spotkania ze szwaczką, iż ta ostatnia musiała wówczas wyznać, że jest jej siostrą, i prosić ją, aby przybyła do łoża chorej matki. Kilka osób z boarding-house'u pani Olney przypomina sobie doskonale, iż pewnego dnia przed dom ten zajechał elegancki powóz, że wysiadła z niego jakaś elegancka dama szczelnie zawoalowana i udała się prosto do pokoju pani Farley, pod pozorem oddania sukni do roboty, lecz wizyta jej przeciągnęła się bardzo długo, wywołując zdziwienie domowników. Odwiedziny te ponawiały się dość często. Podczas choroby pani Farley widywano często karetę, zatrzymującą się przed boarding-housem, raz nawet po śmierci wdowy ekwipaż przywiózł tajemniczą damę, lecz bawiła zawsze krótko, nie tak jak pierwszym razem.

Zapanowało milczenie. P. Gryce widocznie ukończył swoją opowieść. Doktor powstał.

— Nie wiesz pan — spytał z widocznym wysiłkiem — czy spotykała dr. Molesworthą podczas odwiedzin matki?

— Nie doszliśmy jeszcze do końca naszych indagacyj.

— Wykrywszy, iż żona moja była siostrą dziewczyny, która zmarła w jej pokoju, nie przypuszczasz pan chyba, aby ona zgładziła ją ze świata?

— Odkrycie to czyni tem nieprawdopodobniejszem hypotezę samobójstwa. Jako dowód, przytoczę panu fakt nagłego osiwienia pańskiej żony. Czyż sądzisz pan, iż włosy jej w jednej nocy przypruszyły się szronem z obawy, iż dowie się o jej pochodzeniu?

Doktor milczał.

— Znam dobrze kobiety, wiem, że potrafią wiele przenosić, a upadają wtedy tylko, gdy nie widzą sposobu ukrycia strasznej jakiejś tajemnicy. Taką tajemnicę żona pańska musi chować w głębi serca i dopóki nie dowiedziesz mi pan, iż nie o morderstwo tu chodzi, muszę przypuszczać, iż dobrowolnie, czy też pośrednio stała się powodem śmierci Mildred Farley.

Doktor Cameron zdawał się toczyć ze sobą straszną walkę. Wreszcie z nagłą determinacyą rzekł:

— A więc dobrze, dowiodę panu, że posądzenia twoje są bezpodstawne. Kosztem własnej dumy wyjawię panu ową tajemnicę. Nic nadto nie mogę uczynić dla ocalenia jej, lecz gdyby to co pomogło, oddałbym życie

— Słucham pana — odparł agent — jeśli tajemnica ta jest takiej natury, iż będę mógł ją zataić, możesz pan być pewnym, iż nikt, oprócz mnie i inspektora nie dowie się o niej.

Dr. Cameron spojrzał na agenta i mówił, cedząc słowa.

— Czy wiesz pan, dlaczego owa kobieta, którą widzieliśmy przez kotarę w hotelu C. była tak zadziwiająco podobna do mojej żony?

P. Gryce uśmiechnął się.

— Nic w tem dziwnego — rzekł — była to bowiem jej rodzona siostra Mildred Farley.

— Mylisz się pan — przerwał chłodno doktor. Nie była to Mildred Farley, lecz Eugenia Gretorex, czyli innemi słowy: obecna moja żona.

XXY. Serce Eugenii Gretorex.

Niespodziewana ta rewelacya uczyniła na p. Gryce silne wrażenie. W pierwszej chwili uszom swoim wierzyć nie chciał.

— Czyż to być może? — zawołał.

— Eugenia Cameron — mówił doktor głosem ostrym, bezdźwięcznym — znosi konsekwencye szalonych uczuć Eugenii Gretorex. Kocha ona dziś męża, lecz boi się, aby nie wykrył dawnej jej miłości. Przyczyną bowiem jej zniknięcia z domu rodzicielskiego, przyczyną, dla której pozostawała w hotelu aż do chwili niemal, oznaczonej na jej ślub, ze mną, było niedorzeczne, lecz gwałtowne uczucie dla Juliusza Molesworthą. Spowiedź pańska stanowi jakby wstęp do mojej, objaśnia bowiem, w jaki sposób ta wytworna i dumna osoba poznała doktora. Nastąpiło to w domu pani Olney, przy łożu pani Farley. Jakkolwiek była już ze mną zaręczoną, Molesworth oryginalnością swą wywarł na nią silne wrażenie, które niebawem przeszło w miłość. Chciała wówczas zerwać ze mną, lecz matka nie pozwoliła jej na krok podobny. Gdybym w owym czasie okazywał jej tyle serca, co dzisiaj zapewne wyznałaby mi całą prawdę, zamiast uciekać się do podstępu, którym chciała zażegnać światowe plotki. Nie dość bowiem, iż zamierzała owego wieczoru wstąpić w związki małżeńskie z innym człowiekiem, lecz na swoje miejsce chciała podstawić siostrę, abym ją poślubił jako Eugenię Gretorex.

P. Gryce w coraz większe popadał zdumienie.

— Pierwszy raz słyszę o czemś podobnem — zawołał — przypomina to najbardziej sensacyjne romanse. Podobieństwo między siostrami musiało być istotnie zdumiewające, gdyż inaczej nie odważyły by się na plan podobny. Nieświadomość jednej i szalona miłość drugiej usprawiedliwiają go poniekąd! Juliusz Molesworth sam zburzył te plany, widząc ich niedorzeczność. Są to jednak tylko moje domysły, gdyż znany mi jest jedynie stan duszy Eugenii od pierwszego poznania doktora Molesworthą aż do dnia, w którym miała się z nim widzieć w hotelu C. i połączyć węzłem dozgonnym. Oto są — rzekł doktor, ukazując zwitek manuskryptów — listy mojej żony do Molesworthą. Nie wysyłała ich pod jego adresem: miała mu je wręczyć nazajutrz po ślubie Ponieważ, jak wiemy, do związku małżeńskiego pomiędzy nimi nie doszło, zwitek ten przyniosła ze sobą z hotelu do rodzicielskiego domu. Ja zaś znalazłem go w poduszkach starej kanapy. Nie zniszczyła tych listów dla tego zapewne, iż zdawała sobie sprawę, iż w razie danym mogły służyć jako najlepszy dowód jej niewinności.

— Nie ulega kwestyi, to jest pismo panny Gretorex — zauważył pan Gryce, przerzucając kartki, następnie począł odczytywać je głośno.

„Kreślę te słowa — pisała Eugenia — gdyż potrzebuję się wynurzyć. Kreślę je do ciebie, bo pierwszy potrafiłeś wzbudzić we mnie uczucie. Wiem, że nie dojdą one nigdy do ciebie, lecz to mnie nie zraża. Czyż słońce może ogrzać wszystkie kwiaty, które zwracają ku niemu kielichy? Myśl o tobie ożywia mnie, dodaje mi odwagi — i to mi wystarcza. Do chwili, w której cię poznałam, życie moje było tak rozpaczliwie monotonnem! Zadawałam sobie nieraz pytanie: czy jesteś istotnie człowiekiem, za jakiego cię poczytuję, czy też stworzyłam sobie jedynie ideał we własnej wyobraźni? Niewiele odzywałeś się w mojej obecności, a jednak poznałam cię gruntownie i odtąd czuję się lepszą, szlachetniejszą i rozumniejszą. Jest-że to głos mojego anioła stróża, czy też...? Boję się dokończyć myśli, boję się zaglądać zbyt głęboko do mojej nowej duszy.

Wiem, żem nie stworzona dla człowieka, który ma zostać moim mężem.

I czemuż przez tyle miesięcy mieszkałeś pod jednym dachem z moim sobowtórem, a nigdy nie rzuciłeś na nią takiego spojrzenia, jak to, po którem poznałam, że jestem dla ciebie wszystkiem? Czyż dla tego, że chociaż ciała nasze są podobne dusze różnią się wielce? Lub może dla tego, iż to, co jest niedoścignionem wydaje nam się zawsze potężniejszem?

Straciłam matkę, na moich rękach wydała ostatnie tchnienie, a jednak nie czuję się nieszczęśliwą, zapominam o tej stracie, bo w chwili tej właśnie po raz pierwszy wyznałeś mi twą miłość. Nic ci nie odparłam, bo i cóż mogę powiedzieć, ja, która jestem związana z innym?

Byłeś wyrozumiałym i szlachetnym — nie żądałeś odpowiedzi. Wyjawiłeś mi twe uczucia, poprzestając na tem. Moją rzeczą jest dać im uprawnioną podstawę. Czy będę miała na to dość odwagi?

Gdy pomyślę o trudnościach, które mnie czekają na tej drodze, powiadam sobie — nie. Gdy pomyślę o tobie, serce mówi: tak.

Przemawiając do mnie, nie wiedziałeś, że jestem zaręczona, wiedziałeś tylko, że stoję o wiele wyżej po nad ciebie — majątkiem i pozycyą socyalną. — Świadomość ta napełnia mnie szczęściem, oczyszcza bowiem twój obraz z wszelkiego cienia. Dziś wiesz o wszystkiem: Mildred powiedziała ci, pomimo to jednak nie odbierasz mi twej miłości, bo, jak sam powiadasz — nie możesz. A więc skarb ten jest moim, na szczęście czy na niedolę — czas to wykaże.

Od urodzenia nie znałam, co troska, co niedostatek. Czyżby dla tego, małżeństwo zapewniające mi ten sam monotonny dobrobyt, wydaje mi się mniej pożądanem od związku, w którym będę mogła rozwinąć całą energię i wszystkie uśpione władze mojej duszy? Sama nie wiem, lecz zdaję sobie jasno sprawę, że jeśli się jeszcze waham, to nie dla tego, aby mi żal było opuszczać bogactwa i wygody. Będę mówić jutro z moją matką, to jest z osobą, która mi ją zastępowała dotychczas.

...Naprózno. Wiedziałem z góry, że nie zdołam jej przekonać. Świat i jego opinia są dla niej bożyszczem, to też słuchać nawet nie chciała o zerwaniu związku, o którym wiedzą wszyscy. A więc muszę poślubić tamtego, marzenie życia musi się rozwiać. Czy zdołam przenieść to brzemię? Czy ty mu podołasz? Głos wewnętrzny mówi mi: nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.